Nr 114 We Lwowie, — Środa dnia 13. Maja 1891. **Rok XXX.**

Wychodzi codziennie w dwóch wydaniach:
dla Lwowa o godz. 3. popołudniu,
dla prowincji o godz. 8. wieczorem.
W dnie świąteczne zaś dla Lwowa o godzinie 12 w południe, dla prowincji o 5 wieczorem.
W niedziele nie wychodzi.
Przedpłata wynosi
z przesyłką pocztową
miesięcznie zł. 2·— kwartalnie zł. 6·—
Za granicą kwartalnie złr. 7·50.
W miejscu z dostawą do domu
miesięcznie 1 zł. 60 ct. kwartalnie 4 zł. 50 ct.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We LWOWIE: Administracja „Gazety Narodowej“, ul. Łyczakowska l. 3, tudzież „Biuro Dzienników“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia przyjmują:
W PARYŻU: A. Adam (Ciborowski), rue de Saints-Pères 8t. — We WIEDNIU: Haasenstein & Vogler (Otto Maas), Walfischgasse 10; Rudolf Moose, Seilerstädte 2; A. Oppelik, Stubenbastei 2. — W HAMBURGU: A. Steiner. — w FRANKFURCIE n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp. — W WARSZAWIE: Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz lub jego miejsce 6 ct. — Reklamy i Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct.
Biura Redakcji i Administracji: ul. Łyczakowska 3, Telefon 104..

Przegląd polityczny.

Lwów d. 12. maja.

Onegdaj podaliśmy interpelację wniesioną przez ks. Jażdżewskiego do kanclerza Niemiec w sprawie komisji kolonizacyjnej, odpowiedź tegoż, jakoteż drugie przemówienie ks. Jażdżewskiego. Konserwatywny *Kurjer Poznański* zamieszcza obecnie artykuł, w którym powiada: „Ks. dr. Jażdżewski nie miał zupełnie upoważnienia do postawienia kwestji tak, jak ją postawił, nadając sobie zarazem pozór do wystąpienia przeciw kanclerzowi Capriviemu. Ksiądz dr. Jażdżewski wystąpił zatem tylko z objawem swojej osobistej polityki i dlatego też tylko do niej odnosić można cierpkie poniekąd słowa, jakie objaw ten wywołał ze strony kanclerza a świeżo ze strony hr. Zedlitza. Reszta opinii odprawy tej do siebie brać nie może, a przemówienie księdza dr. Stablewskiego, podczas obrad nad etatem oświecenia, właśnie zadało kłam tendencji, która w wystąpieniu ks. dr. Jażdżewskiego była niewłaściwą. A jeżeli wystąpienie ks. dr. Jażdżewskiego umyślnie, jak słychać, obmyślonem było na to, żeby na odpowiedzialność jednego z pośród wielu, „zniszczyć bałamuctwa“ ugodowej polityki, to niczego ono nie zniszczyło, prócz na zewnątrz powagę czynnika politycznego, do którego mieliśmy i mamy zaufanie. Nie wszyscy bowiem mogą wiedzieć i dowiedzieć się, że w tak ważnym wypadku poseł jako jednostka, wbrew woli Koła, mógł zrobić krok, za który odpowiada tylko osobiście.

„Sprawy nasze, dzięki nieodpowiedniemu wystąpieniu jednostki — mówi dalej *Kurjer Poznański* — mogą teraz pójść jeszcze daleko trudniej, jak szły dotąd, ale ogólny ich kierunek nie dozna najmniejszego szwanku, a my stać będziemy przy oświadczeniach posłów, których zgodnie uważamy za wyobrazicieli naszego rozumu politycznego i naszych najświętszych interesów. Nieodpowiednie wystąpienie osobiste i jednostkowe, wytknięte znów ks. Jażdżewskiemu świeżo w sprawie szkolnej, nic na to nie poradzi. Może jest potrzeba, aby się przekonał ostatecznie o niemocy swych wysileń. Polacy doszli dziś do przekonania, że każdy z odłamów nieszczęśliwego narodu, może istnieć tylko w porozumieniu i dobrej zgodzie ze swoim rządem, a my przedewszystkiem z rządem monarchy, który pragnie i chce być sprawiedliwym ojcem wszystkich poddanych. Spełnieniu tych chęci, my nie chcemy i nie możemy z naszej strony stawiać trudności, wiedząc doskonale, jak trudnem jest zadowolenie wszystkich, wobec tylu krzyżujących się interesów.“

Cały ten artykuł *Kurjera Pozn.* przekonuje, że w berlińskiem Kole polskiem walczą jeszcze ze sobą dwa prądy. Jeden, aby zatrzymany został dawny system zachowywania się Polaków wobec rządu, dopokąd tenże swojej polityki wobec nas nie zmieni — i drugi, którego przedstawicielem jest *Kur. Pozn.*, aby wobec danych do zrozumienia dobrych chęci rządu, odrazu Polacy z całą życzliwością wobec niego się zachowywali.

Węgierska akademia umiejętności święciła onegdaj 51 rocznicę swego założenia. Dzień ten jest uroczystym nietylko dla akademii, ale dla całego narodu węgierskiego, który widzi w niej zu komity pomnik patrjotycznej działalności przodków i świątynię ducha narodowego dzisiaj. Samo założenie akademii węgierskiej było czynem o ile ważnym i w skutki doniosłym, o tyle i śmiałym, bo nastąpiło w czasie, kiedy Węgry nie przedstawiały żadnych warunków dla rozwoju sztuk i umiejętności; Węgry przedstawiały tak mało materjału naukowego, że zdawało się, iż losem nowozałożonej akademii będzie wegetowanie. Tymczasem wbrew tego rodzaju przewidywaniom, wzmogła się młoda akademia nadzwyczajnie szybko tak, że w krótkim czasie stała się prawdziwą matką i piastunką ducha węgierskiego. Tajemnica tego rozwoju leży w tem, że akademia węgierska była przedewszystkiem narodową; pielęgnowanie języka, ducha i myśli narodowej było głównym celem całej instytucji. To też w imię ideów narodowych występując w myśl swych założycieli, skupiła akademia około siebie wszystkie żywioły patrjotyczne. Jeżeli język węgierski stał się wyrazem nauki, jeżeli szorstkie jego formy nagięły się tak, zachowując całą swą czystość, że dziś literatura węgierska może bez zarumienienia stanąć obok jakiejkolwiek dawniejszej, to zawdzięczyć to należy tylko akademii. To też słusznie zupełnie nazwano ją palladjum ducha narodowego i otoczono czcią prawie religijną. Dziś akademia zstąpiła z tego wysokiego stanowiska o tyle, że w niej przestały się ześrodkowywać jak w ognisku wszystkie promienie nauki i sztuki narodowej, że przestała ogarniać cały obszar myśli narodu, ale to tylko dlatego, że Węgry pod jej właśnie wpływem i za jej po większej części inicjatywą wytworzyły cały szereg instytucyj i towarzystw, w których siedzibę założyły pojedyncze działy sztuki i umiejętności. I dziś jednak akademia węgierska wysokie zajmuje stanowisko w narodzie i reprezentuje wielką myśl; jak przedtem była reprezentantką geniuszu narodowego, tak teraz jest przedstawicielką i pionierką państwowej idei narodu węgierskiego. Zdala trzymając się od codziennych walk i przemijających prądów, wytwarza coraz to nowe siły kulturne, podnosi je, dając Węgrom w ten sposób prócz tytułu prawnego także tytuł cywilizacyjny do zajmowania poczestnego miejsca w grupie narodów żyjących. Czują to i wiedzą dobrze Węgrzy, i dlatego to właśnie uroczystość domowa akademii była świętem całego narodu, dniem, w którym szersza publiczność z głębokiem wzruszeniem i pietyzmem przestępywała marmurowe portyki akademii.

Organ hr. Kalnokiego, *Fremdenblatt* wypowiada w sprawie „odłożenia“ rosyjskiej 3-procentowej pożyczki konwersyjnej zdania całkiem te same, jakie myśmy zaraz na pierwszą wiadomość wypowiedzieli, i na wstępie bardzo charakterystyczną czyni uwagę, pisząc: „Nie wiemy, czy to prawda, jak twierdzą pisma rosyjskie (ależ pierwsze wystąpiły z tem twierdzeniem organa giełd niemieckich; p. r. *G. N.*) że paryski Rotszyld wogóle stawiał jakie żądania względem żydów rosyjskich; ale jeżeli tak było, i jeśli z powodu niespełnienia tych żądań, odstąpił od kontraktu pożyczkowego, to musiał też wiedzieć, że się tem bardzo źle przysłużył żydom rosyjskim“.

Jakoż tak się niemal wydaje, że Rotszyld poświęcił swoich współwierców rosyjskich, rozdrażnił przeciw nim jeszcze bardziej wszystkie sfery rosyjskie, byle mieć pozór do wycofania się z interesu, w danych okolicznościach bardzo fatalnego. Czytamy też dalej w *Fremdenblacie*:

„Na każdy sposób, jeżeli Rotszyld się wycofał, to z powodów finansowych. Wprawiło go w kłopot z jednej strony przesadne żądanie rosyjskiego ministra skarbu co do kursu emisyjnego nowej pożyczki, a z drugiej strony położenie międzynarodowej targowicy pieniężnej. Gdyby Rotszyld miał widoki, że rozprzeda nową tę pożyczkę, to byłby z pewnością nie ustąpił, ale tak jak rzeczy stały, byłaby musiała grupa, obejmująca wraz z Rotszyldem emisję pożyczki, rozebrać ją sama pomiędzy sobą. A wobec ponurego położenia targowicy londyńskiej, paryskiej i londyńskiej byłaby to pretensja zbyt wielka, więc też łatwo zrozumieć, dlaczego od przeprowadzenia interesu odstąpiono, jako też wogóle zagadką jest, dlaczego do niego przystępywano. Jak boleśną musiało to być rzeczą, gdy się ostatecznie zdobyto na powiedzenie p. Wysznegradzkiemu „nie“, i jak rozpaczliwem musi być położenie targowic pieniężnych, jeżeli to „nie“ wyrzeczono, pomimo iż zachodzi obawa, że przez wycofanie rosyjskiego złota mogą w najstraszniejsze zamieszanie być wtrąconemi!“

Milcząca większość.

Lwów d. 12. maja.

Można było z góry przewidzieć, że niezwykłe w dziejach parlamentaryzmu załatwienie sprawy adresowej wywoła rozmaite komentarze ze strony rozmaitych stronnictw i służebnej im prasy. Wbrew zapatrywaniu niektórych dzienników krajowych, niestety zbyt pochopnych do poniżania stanowiska i lekceważenia polityki Koła polskiego w Wiedniu, przyznają wprost lub pośrednio nawet nieprzyjaźne nam dzienniki, że Koło polskie nietylko nie poniosło w sprawie tej klęski politycznej, nietylko się nie „skompromitowało“, lecz przeciwnie swą stanowczą i konsekwentną polityką odniosło parlamentarne zwycięstwo. Mianowicie faktem jest, a przyznają to sami przeciwnicy, że pozyskanie większości dla adresu komisji nietylko nie było niemożliwem, lecz było wprost zapewnionem za cenę nieznacznych i niestanowczych poprawek. Gdyby atoli Koło polskie zdecydowało się było na jednanie większości dla adresu komisji wśród tych stronnictw, które w kombinację większości nie wchodzą i przy układzie adresu zostały z góry pominięte, wówczas zwrot taki w taktyce Koła oznaczałby zwrot w jego dotychczasowej polityce, równałby się zarzuceniu przewodniej myśli i sprzeniewierzeniu się swemu posłannictwu gwoli osiągnięcia chwilowego i pozornego tryumfu. W takich warunkach ewentualne zwycięstwo Koła byłoby zwycięstwem iście Pyrrhusowem i skompromitowałoby tylko stanowisko i całą politykę Koła. Dzisiaj nikt rozważny i bezstronny nie zarzuci Kołu polskiemu niekonsekwencji i „balansowania“, ponieważ ostatnią swą uchwałą, przeprowadzoną jednomyślnie w parlamencie dowiodła nasza reprezentacja, że stanowisko swoje od początku bieżącej sesji pojmuje poważnie i wedle swej możności stara się mu być wiernem.

Dzięki rozwadze i umiarkowaniu Koła polskiego, stosunki nawiązane między wielkiemi stronnictwami Izby utrzymują się nadal a nawet zacieśniają, skoro w sprawie adresowej doszło tak łatwo i szybko do porozumienia między niemi przez sztuczne uchylenie merytorycznych przeszkód. Z drugiej jednak strony przebieg i wynik sprawy adresowej jest żywym dowodem, że milcząca większość, niezwiązana żadnym programem ani paktami, może być nieraz nawet wygodną dla rządu, ale będzie nieustannym hamulcem prac parlamentarnych, i jeśli się nie przedzierzgnie w większość otwartą i stałą, grozić będzie każdej chwili chaosem i przesileniem w parlamencie. Z taką większością nie przeprowadzi się nawet najskromniejszego programu rządowego, nie mówiąc już o popieraniu polityki krajowej i autonomicznej, która, jak poucza dyskusja adresowa, nie znajdzie w milczącej większości szczerych rzeczników.

Uwagi te dowodzą, że Koło polskie, podjąwszy się raz roli pośredniczącej w łonie większości od wypadku do wypadku, nie powinno poprzestawać na samem pośrednictwie formalnem i usługach dla rządu, lecz pośrednictwa tego powinno użyć konsekwentnie do stworzenia rzeczywistej dodatniej większości. Wprawdzie stworzenie takiej większości wymaga pojednania żywiołów od dawna wrogich i zawistnych, ale dotychczasowa skłonność do zgody i ustępstw dowiodła, że na podstawie programu ekonomicznego sklejenie takiej większości jest możliwem i obustronnie pożądanem.

Jeżeli bowiem porównamy program rozwinięty w adresie lewicy z adresem komisji i poprawkami wyszłemi z klubu Hohenwarta, to nie będziemy mogli zaprzeczyć wspólności celów i skłonności do solidarnej pracy w ramach objętych mową od tronu ze strony wszystkich trzech stronnictw. Na takiej podstawie możliwem więc jest powstanie zwartej większości, choćby w procesie jej tworzenia odpaść miały z tej lub owej strony pewne namiętne i niezgodne żywioły. Gdyby zaś praca Koła polskiego w tym kierunku, z własnej inicjatywy i samodzielnie podjęta, okazała się bezskuteczną, wówczas miałaby nasza reprezentacja wyraźną wskazówkę, że na tej drodze sklejenie większości jest niemożliwem, że zatem nadszedł czas do stanowczego zwrotu w polityce parlamentarnej i ugrupowania około siebie tych wszystkich stronnictw, które pozostały wiernemi narodowemu i autonomicznemu sztandarowi Koła.

Dzisiaj do takiego zwrotu nie ma przyczyny, nie można bowiem tracić nadziei, że pierwotny zamiar Koła uwieńczy pożądany skutek. Ale większa energia i samodzielność w usiłowaniach naszej reprezentacji okazuje się niezbędną, inaczej bowiem stosunki milczącej większości wyrodzą się w grę w ciuciubabkę, w której tylko rząd nie będzie miał oczu zawiązanych, a zarzuty wyłaniające się tu i ówdzie przeciw naszej reprezentacji, iż zeszła do roli powolnego narzędzia rządu, zyskałyby więcej pozorów prawdziwości.

O stworzeniu takiej większości już w bieżącej sesji nie może być jeszcze mowy; ale czas obecny mógłby być przez reprezentantów stronnictw wyzyskany dla większego zbliżenia się i ułożenia wspólnych zasad programu. Na sesii jesiennej bowiem przyjdą pod obrady i uchwały pozytywne wnioski rządu i kół parlamentarnych, wobec których parlament zająć będzie musiał stanowisko jasne i zdecydowane.

Korespondencje.

Wiedeń d. 10. maja.

(Rozbicie się układów o pożyczkę rosyjską — powody cofnięcia się domu Rotszyldów — sytuacja finansowa w Paryżu i Londynie — wpływy polityczne).

Trzyprocentowa pożyczka rosyjska nie przyjdzie do skutku. Mówi się o odroczeniu emisji, ale jest to tylko eufemistyczne wyrażenie się, mające posłużyć do zamaskowania klęski, jaką polityka finansowa Rosji poniosła. W całej Europie wiadomość o wycofaniu się Rotszylda z interesu przyjęto z niekłamanem zadowoleniem a nawet fachowe pisma ekonomiczne w Paryżu wskazują na to, że targ francuski wielkiego uniknął kłopotu, nie przyjąwszy zobowiązań dla Rosji.

Niektóre pisma, szukając za romantycznemi powodami, któreby w bengalskiem świetle okazały rozbicie się układów o pożyczkę rosyjską, podają, że Rotszyld zażądał od ministra Wysznegradzkiego pewnych rękojmi, że prześladowania przeciw żydom w Rosji ustaną, że jednak Wysznegradzki mimo najlepszej chęci takich zapewnień dać nie mógł, bo car o ustępstwach dla żydów nic wiedzieć nie chce, a wielki książę Sergiusz wtedy tylko gotów objąć rządy gubernatora jeneralnego w Moskwie, jeżeli wprzód kwestja żydowska gruntownie załatwiona zostanie, czyli co na jedno wychodzi, jeśli kilkadziesiąt tysięcy żydów z m. Moskwy wypędzą.

Otrzymawszy tedy odmowną od Wysznegradzkiego odpowiedź, baron Anzelm Rotszyld ze swej strony odmówił pośredniczenia w emisji pożyczki, a moskiewski minister finansów może sobie szukać innej jakiej spółki bankierskiej, któraby caratowi zechce kilkaset milionów pożyczyć na trzy od sta.

Byłoby to bardzo ładnie, gdyby było prawdą. Ale sprawa tak się nie miała a i mieć nie mogła.

Choć bowiem pisma rosyjskie *Graždanin* i *Nowoje Wremia* potwierdzają niby te powieści o interwencji Rotszylda na rzecz żydów, to jednak przebija z tych artykułów tylko zamiar obudzenia jeszcze większej nienawiści przeciw żydom przez postawienie ich w oczach motłochu nie tylko jako szkodników wewnątrz kraju, ale także za sprawców wszelkich kłopotów na szerokiej arenie politycznej.

W rzeczy samej jednak względy dla żydów rosyjskich małą bardzo, albo może i żadnej wagi nie miały w zachowaniu się Rotszylda. Wypada to wyjaśnić i dłużej zatrzymać się nad tą kwestją już dlatego, że i u nas w kraju między żydami zwłaszcza, potworne obiegają wieści o filantropii Rotszyldów, o ich potężnych wpływach itd. itd.

Anzelm Rotszyld przed trzema laty zakupił tyle kopalń i fabryk nafty na Kaukazie, że przemysł tamtejszy stał się mimo krzyków Suworinów, Meszczerskich i innych bohaterów Moskwy prawosławnej poprostu monopolem w jego ręku. Kupiecka jego polityka nie pozwalała mu przeto i nie pozwala z rządem rosyjskim szukać o cobądź zatargów, któreby mogły bardzo wiele milionów, włożonych w budowanie dróg, ułatwienie komunikacji i zakłanie fabryk na Kaukazie, zniszczyć albo conajmniej odciąć Rotszyldowi sposoby należytego z nich korzystania.

Rotszyld od czasu do czasu wydaje znaczną kwotę na wsparcie dla żydów emigrujących do Palestyny, wystawił w Jerozolimie szpital i założyć kazał kilka szkół, ale wsparcia te w żadnym nie stoją stosunku do olbrzymiej jego, setki milionów wynoszącej fortuny, a kiedy burdy rosyjskie kilkadziesiąt tysięcy żydów — lat temu nie wiele — spędziły nad granicę Galicji, kiedy w Brodach samych znalazło się ich 20.000 w najokropniejszej nędzy, wtedy milionerzy Zachodu (w których tłumy żydów, dawno już zapomniawszy mściwe miecze Lewitów, wpatrują się jak w cielec złoty ongi na pustyni), innej nie znali rady dla ofiar rosjanizmu, jak powrót do ojcowizny. W pałacach, nad których przedsionkami świeci się napis: „Tu żebrać nie wolno“, podobny do Dantejskiego nad piekłem: „*Lasciate ogni speranza*“, w pałacach, w których na jednym nieraz wieczorku więcej się trwoni na toalety, zabawy szalone i grę w karty, aniżeli tysiąc rodzin żydowskich na rok cały potrzebuje do utrzymania, nikt nie zadał sobie pracy obmyśleć, ani szukać środków pomocy dla owych emigrantów w Rosji. A były między nimi tysiące rzemieślników i ludzi pracowitych i pracy szukających.

Kilkaset żydów poszło ze wsparciem nędznem Rotszylda do Palestyny, reszta wróciła do „ojczyzny“ — do Rosji.

I jakżeż ten Rotszyld miałby dla tych swoich współwyznawców zrzec się interesu! Jeśli miałby jakieś dla nich względy, to z pewnością nie byłby wcale w żadne układy się wdawał z Wysznegradzkim.

Ale nie o żydów szło! Kiedy Rotszyld zaangażował się w sprawę pożyczki rosyjskiej, stosunki finansowe w Paryżu, w Londynie i w Berlinie inaczej się przedstawiały, niż dzisiaj. Zapomniano na chwilę o upiorach południowo-amerykańskich bankructw, które w biały dzień dziś straszą podupadłych na duchu spekulantów Europy, wszystkie grzechy Baringów i banków paryskich puszczono w niepamięć, unoszono się natomiast nad tylo a tylokrotną subskrypcją 3-proc. pożyczki francuskiej i niemieckiej. Chwilę tę uznał Wysznegradzki za stosowną, aby i dla Moskwy zdobyć trzyprocentową emisję — łudzili się chwilę z nim i bankierzy paryscy i przyrzekli współudział. Tymczasem przebąkiwać zaczęto o coraz szerszych spustoszeniach, jakie finansowy rozstrój Argentyny narobił w kasach banków pierwszorzędnych. Po wstrzymaniu wypłaty kuponu kwietniowego w Argentynie papiery tego państwa dotkliwie spadły i odnawiać zaczęły się wszystkie zabliźnione rany spekulantów europejskich, którzy w kasach swoich mieli miliony obligacyj południowo-amerykańskich.

Aktywa domu Baring Brothers, który przeszłego roku musiał likwidację zapowiedzieć, dzięki spekulacji argentyńskiej, znacznie spadły wskutek zniżki tych obligacyj, a banki, które poręczyły wypłacalność tej firmy, mającej zobowiązania na setki milionów, musiały brać pod rozwagę ewentualność dalszego wspierania gotówką firmy likwidującej.

Nadto pogłoski szerzyć się poczęły o zachwianiu kilku instytutów w Paryżu, przeładowanych rzekomo temiż samemi papierami argentyńskiemi. Ludność, której dawniejsze zaufanie do banków mocno upadło po katastrofach finansowych w *Comptoir d'Escompte*, w *Société de depots* nie spieszy się z powierzaniem swoich oszczędności pierwszemu lepszemu instytutowi. Banki potrzebując pieniędzy, sprzedają więc swoje papiery i okazuje się, że i 15 czy 18 kroć subskrybowana francuska pożyczka — jak zawsze przy emisjach tak wielkich bywa — nie przeszła jeszcze cała w ręce prywatnych rentjerów, szukających lokacji dla swego zaoszczędzonego kapitału, ale że wielka część tej pożyczki jest jeszcze w kasach spekulantów, i tem samem tamuje ich dalszą przedsiębiorczość.

A i w Berlinie niemiecka znowu pożyczka trzyprocentowa nie weszła jeszcze w masy ludności; a wpływowe sfery wydały hasło, że dobrze należałoby każdemu z powodów czysto ekonomicznych namyśleć się, czyli zakupić ma konsole krajowe po kursie $85\frac{1}{2}$ za 100, czy rosyjską rentę, wydawaną, a raczej wydać się mającą po kursie 84 za 100, czyli narazić swój ka-

---

Listy o wychowaniu.

IV.

Jezupol 26. kwietnia 1891.

Wielki błąd popełnia ten, który chce przeciwstawiać materję, siłę, ciało, duszy. O materji nie wiemy nic innego jak to jedynie, że w niej tkwi związek sił przez których działanie poznajemy jej istnienie, a siły żadnej nie pozna człowiek nigdy, w świecie zjawisk zmysłowych, aby sobie wnet nie wyobraził materji, której objawem tylko owa siła. Podobnież mówiąc zawsze o tym tu świecie zjawisk, nie możemy sobie duszy wyobrazić, działającej bez czegoś cielesnego, coby było jej własnością, a człowiek każdy jest związkiem ścisłym duszy i ciała. Nie jest to związek nierozerwalny, o ile się tyczy tej bryły chemicznie zorganizowanej materji, którą jedynie nazywamy ciałem ludzkiem, bo wierzymy, że dusza i bez ciała dalej istnieje i w tej wierze jedynie znajdujemy przyczynę dla której świata nie nazywamy snem gorączkowem szaleńca i tę wiarę potwierdza niezliczona ilość zjawisk o których to nie czas i nie pora mówić, a którym przeczy tylko postanowienie z góry powzięte. Ale dusza ludzka jest właśnie tylko dusza wcielona i ta dusza nietylko ciało sobie kształtuje i na nie oddziaływa, ale także odwrotnie, odczuwa wszystkie zmiany w ciele powstałe, przez nie tylko dalszy świat poznaje i od nich jest tak całkowicie zależną, iż pomyśleć się nie da większa niedorzeczność nad tę, która usiłuje wychować zdrowego umysłowo i moralnie człowieka jedynie przez kształcenie duszy połączone z zupełnem nieraz zaniedbaniem ciała. Podobnież niepodobieństwem jest dojść do przeciwnego rzeczy stanu i mieć zdrowe ciało przy duszy zepsutej naprawdę, albo choćby tylko złamanej i zniechęconej.

Jeśli kto przytacza przykłady niby przeciwne temu dopiero co wypowiedzianemu twierdzeniu dowiedzie tylko, że rzeczy nie rozważył spokojnie i że się zatrzymał na powierzchni. Przedewszystkiem trzeba pamiętać o tem, że kiedy człowiek już dojrzał ciało i dusza a raczej wszystkie własności człowieka są już tak ustalone i pokrzepione, że trzeba długiego czasu aby największe przeciwieństwa złamały to, co się już ukształtowało. Przeciwnie, dziecko jest nadzwyczaj wrażliwem i każda przeszkoda, każda zapora w jakimkolwiek kierunku przeszkadza rozwojowi w każdym innym kierunku. Nie dziw przeto, że się widuje często schorzałego męża, którego energia, rozum i silna wola jeszcze zadziwiają. Te własności ducha rozwinęły się za wychowania, za dzieciństwa, a w późnym dopiero wieku zaczęła choroba nękać męża i osłabiać jego wartość duchową; pomniejszyła ją wtedy z pewnością, ale jeszcze nie zmniejszyła. Wszelako nikt się nie spodziewa aby dziecko chore mogło wyrosnąć na wszechstronnie dzielnego człowieka, aby mogło mieć umysł potężny i niezłomną wolę. Trafia się zwłaszcza u niewiast od dzieciństwa słabowitych pewna cnota bierna, zaparcie się wszelkiej nadziei i poskromienie wszelkiej pożądliwości, trafia się, że taka niewiasta podda się zupełnie Bogu i otoczenie całe buduje widokiem swojej cierpliwości. Wartość moralna takiej cnoty jest wielką, czasem bohaterską, a jednak taka niewiasta nie może stać się użytecznym członkiem społeczeństwa i musi cały zasób swój siły woli i wiary zużyć na to, aby rozpaczą drugich nie trapiła, aby ich nie nudziła wymaganiami swemi.

Tak samo zupełnie zniszczy namiętność zła albo rozpacz ponura ciało człowieka. U człowieka dorosłego potrzeba długiego czasu, aby dzieło zniszczenia zostało dokonanem; ale to stanie się niechybnie. Dziecko, wychowane w rozpuście, w rozpasaniu jakiemkolwiek, albo wśród uczuć ponurych, wśród ciężkiej nudy i nieustannego smutku, nie będzie z pewnością miało zdrowego ciała.

Ktoś powie może, że tu chodzi tylko o równowagę moralnych i cielesnych własności człowieka, że natomiast własności intelektualne rozwijają się samodzielnie, i że może wykształcenie doprowadzić te własności do najwyższej możliwej doskonałości. I ten ktoś może jeszcze dodać, że społeczeństwu właściwie potrzeba tylko rozwoju intelektualnego u ludzi i że przeto szkoła czyni zadość potrzebie społecznej jeśli inteligencję jednostronnie rozwija, bez względu na swoje moralne i materjalne działanie na zdrowie ducha i ciała. Ale twierdzenie takie, jest jedną z największych herezji naukowych i politycznych czasu naszego. Jest to herezja, której nikt teraz u schyłku stulecia dziewiętnastego nie będzie bronił teoretycznie, przez czas trochę dłuższej dyskusji; a jednak herezja, z którą trzeba walczyć na noże nieustannie, bo tej herezji trzymają się ludzie w praktyce przy wychowaniu młodzieży męskiej zwłaszcza klas średnich i klas wyższych całej Europy.

A najpierw jest niedorzecznością twierdzić, że zadaniem szkoły jest rozwój inteligencji, dokonany choćby ze szkodą moralnego i fizycznego człowieka; bo jakżeby wyglądało społeczeństwo złożone z samych ludzi inteligentnych a chorych i złych? Ale zresztą nie jest to prawdą wcale, aby rozwój inteligencji był niezawisłym od moralnego i cielesnego zdrowia. Moralne winy bywają przyczyną największej mnogości błędów, popełnionych przez rozum. Człowiek, który czegoś niecierpliwie pragnie i lgnie namiętnie do spełnienia swojej chęci, nie chce wierzyć w to wszystko, co przeczy możności dopięcia celu upragnionego, choćby to były rzeczy najoczywistsze, i potrafi wymyślić najwszeteczniejsze sofizmata, aby tylko zaprzeczyć temu, w co wierzyć nie chce. Uwierzy natomiast z dziecinną lekkomyślnością w to, co jest zgodne z jego zachcianką. Ład świata jest moralny i przeto tylko człowiek moralnie zdrów ten ład zrozumie zdrowo i poprostu. Człowiek natomiast zły, chce koniecznie wmówić w siebie, że jego samolubstwo i jego namiętność są jedynie uprawnionemi i niebawem tak przerobi swój intelekt, że proste i piękne prawdy będą dlań niedostępnemi. Podobny skutek miewają drobniejsze moralne przywary, jako to zarozumiałość, która nie chce odstąpić od raz powziętego mylnego zdania, albo próżność, która się ciągle ogląda za ludzką paplaniną.

Brak cielesnego zdrowia oczywiście osłabia inteligencję; umysł zajęty rozpatrywaniem dolegliwości ciała, nie jest już w stanie przypatrywać się świeżo i zdrowo światu. Pamięć przez chorobę tępieje, wyobraźnia gaśnie i bezpośrednie rozumowe poznawanie znika. Tę rzecz się zna, którą się ogląda, a człowiek chory niczego nie obejmie od razu wzrokiem umysłowym i mając po szczegółach nie dostrzeże całości. Że tak jest, tego najwybitniejszym dowodem upadek najpotężniejszych nawet inteligencji już zupełnie wyrobionych w czasie ciężkiej choroby, albo na starość. O ileż bardziej musi cierpieć inteligencja jeszcze nie rozwinięta i kształtująca się dopiero, jeśli będzie powstawać w ciele narażonem czy to na chorobę, czy to tylko na rozwój nienormalny, skoszlawiony, albo także sztucznie przyspieszony?

Inteligencja nawzajem oddziaływa na stan moralnego człowieka, bo kto nie jest w stanie poznać celów życia, nie potrafi żyć dobrze tj. godnie z zamierzonymi celami. Że brak inteligencji oddziaływa szkodliwie na zdrowie, wydaje się na pierwszy rzut oka mniej oczywistem. Ale tak jest, skoro człowiek głupi zawsze robi rzeczy i zdrowiu także szkodliwe. Zresztą cała piękność i cała gibkość ciała ludzkiego występują w pełni tylko tam, gdzie umysł jest rozbudzony i nasycony. Gdzie tego nie ma, zostaje jakaś ociężałość bliżej nieokreślona, ale którą każdy zna, i po której poznaje stopień wykształcenia, czyli raczej stopień umysłowego rozwoju człowieka, z którym obcuje. Rozwój inteligencji bowiem nie da się wcale mierzyć ilością wiadomości szkolnych, albo uczonych, które człowiek nagromadzi; jego miarą jest szeroki pogląd na świat i szybka zdolność pojmowania rzeczy, które się obchodzą częstokroć bez niestosownej i niepotrzebnej nauki książkowej. Każde wychowanie tedy, które zaniedbuje jedną część człowieka, chcąc tem samem inne strony jego istoty sztucznie rozwinąć, nietylko jest szkodliwem, ale jest nawet śmiesznie niedorzeczne; bo najgłupszem złudzeniem nadziei, jakąby człowiek mógł w drugim człowieku rozwinąć inteligencję, istotnie zdrową i silną, kosztem ciała albo sumienia.

Może istnieć szkoła, któraby była [illegible] miejscem nauki, w którem się kształci [illegible] umysł. Ale szkoła, która taki ma zamiar nie może zabierać całego czasu uczniowi i nie może stawiać do niego żądania, które go zmuszają do nieustannej pracy nad szkolnemi zadaniami

pitał na różne ewentualności przy skąpym zarobku 1 i pół procentów na kursie.

Berlin więc był dla nowej pożyczki rosyjskiej zamknięty, Paryż nie obiecywał wielkiego udziału i Rotszyld musiał liczyć na własne związki i na pomoc Londynu, w którym mimo argentyńskich bolów, znaleźć się jeszcze mogły zbędne kapitały dla podjęcia wielkiej konwersji rosyjskiej.

Ale właśnie z Londynu zatrąbiono do odwrotu. A przyczyniła się do tego w ostatniej chwili wiadomość (dziś w całej Europie już sprawdzona, ale przed kilkunastu dniami w poufnych tylko kołach najwyższego świata finansowego roznoszona) o grożącem bankructwie Portugalii.

Rosja, nie przedstawiająca systemu politycznego zgodnego z pojęciami Europy, nie ma prawa żądać kredytu wtedy, kiedy nieufność z jakiegokolwiekbądź powodu zapanuje w sferach finansowych. Państwom jak Francja, Niemcy, Anglia wolno każdego czasu (i wszędzie, gdyby im w kraju nie starczyło) żądać kredytu. Austro-Węgry po wielu latach pożyczek zagranicznych skupują od lat powoli swoje błąkające się po świecie obligacje. Ale Rosji nie wolno ani starych długów u siebie w kraju umieszczać, ani nowych zaciągać za granicą, jeśli „sezon“ nie jest odpowiednim. Rząd cara zawisł od humoru City londyńskiej, i choćby doradcy jego pod niebo podnosili potęgę państwa, o tę skałę nieufności europejskiej wszystkie górne zamiary światoburców się roztrącą.

Prześladowania żydów niczem nowem nie są w Rosji. Żydzi, protestanci i katolicy płacą swojem życiem, mieniem i wolnością za grzechy Europy wobec Polski. Dopóki dramat dziejowy, jaki się od stu lat przewleka na scenie naszego kontynentu, nie zakończy się ostateczną zagładą despotyzmu po Tatarach odziedziczonego, dopóty żadnemu żydowi lepiej nie będzie; Rotszyldzi z pewnością im nie pomogą.

A że Rosja folgując od czasu do czasu popędom tygrysim rzuca się dziś na swoich żydów i zgnieść ich pragnie, jeśli nie przejdą na prawosławie, to chyba tylko przypomnieć mogło to w Londynie niektórym sferom bankowym a może i politycznym, jak pod każdym względem niebezpieczne jest wspieranie tego potworu państwowego — i namyślono się w pół drogi, zanim wydano broń nową w jego ręce.

Klęska Rosji jest ogromna — jest to batalia przegrana i gorzej jeszcze, bo na długi czas nie do odegrania! *hm.*

Jenerał Dragomirów.

Pester Lloyd posiada znakomitych współpracowników wojskowych. Jeden z nich poświęca wielce godny uwagi, obszerny artykuł jen. Dragomirowowi, a mianowicie instrukcji, jaką w czterech zeszytach wydał dla armii rosyjskiej, i która w niezliczonej liczbie egzemplarzy rozdaną została między wojskowych rosyjskich wszelkich stopni. Zeszyty te noszą napis „P r z y g o t o w a n i a w o j s k r o s y j s k i c h d o b o j u.“

Dragomirów, naczelny wódz ważnego kijowskiego okręgu wojennego, obejmującego cztery korpusy, i z góry przeznaczany przez naród i armię na naczelnego wodza rosyjskiego w przyszłej wojnie powszechnej, nie miał wprawdzie jak Moltke sposobności zdobyć sobie wawrzynów wojennych, gdyż w wojnie tureckiej zaraz podczas przeprawy przez Dunaj został ciężko raniony, wszelakoż będąc długo szefem akademii jlnego sztabu, umiał jak Moltke wytworzyć szkołę w armii rosyjskiej swemi taktycznemi pojęciami. Pracując bez ustanku słowem i pismem, ułożył wykształcenie wojskowe w system jednotliwy, całą młodszą generację oficerów jednakowemi napoił poglądami, wszyscy też jego uczniowie stali się zapalonymi jego myśli apostołami, i tak jest obecnie Dragomirów nietylko najbardziej wpływowym, ale i najpopularniejszym w Rosji jenerałem.

Z ogromnym zapałem przyjęto w Rosji wspomniane dzieło zeszytowe Dragomirowa. *Inwalid Russkij* powiada, że powinno ono towarzyszyć każdemu oficerowi we wszelkiej czynności służbowej, bo wszystkie gałęzie służby obejmuje — „i jest jednym z owych drogocennych składników, z których się chwała dzisiejszej militarnej idei rosyjskiej wytworzyła.“ Ale niemniej też berlińska *Allg. Militärztg.*, wychodząc z zasady, że „należy się uczyć od nieprzyjaciela“, poleca każdemu oficerowi niemieckiemu, „aby z całą gorliwością studjował dzieło Dragomirowa.“

Co do ogólnych norm wykształcenia wojskowego, organizacji, ekwipowania i uzbrojenia, dzieło Dragomirowa bardzo mało podaje wskazówek, któreby się już w innych armiach nie znachodziły, bo też inaczej być nie może. Całą tajemnicą ogromnego sukcesu dzieła Dragomirowa jest to, że jest on nietylko taktykiem, ale przedewszystkiem pedagogiem i psychologiem. Zrozumiał on w pierwszym rzędzie, jakiej olbrzymiej p r a c y w y c h o w a w c z e j korpus oficerski dokonywać musi, jeżeli armię na wysokości wymagań czasu chce utrzymać; z obfitego zasobu swoich wiadomości i doświadczeń stara się Dragomirów rosyjski korpus oficerski pod względem pedagogicznym podnieść i pouczyć.

Siła bojowa każdego państwa składa się z żywego i martwego materjału bojowego. Materjał żywy jest niezrównanie ważniejszy, i dopiero gdy ten jest dobry, można ze spokojem poglądać w przyszłość. Ten zaś żywy materjał bojowy składa się z jednostek, tj. z ludzi słabych, których na wojnę dopiero wychować należy, i to wychować jak najprędzej, gdyż dwuletnia służba musi przecie kiedyś być zaprowadzoną.

Aby wszystkim tym wymogom zadość uczynić, musi każdy oficer być pedagogiem i psychologiem, t. j. musi wiedzieć, jak uczyć potrzeba, i musi umieć postępować z ludźmi według ich indywidualności. A rzecz to nie łatwa, skoro każdej armii wielkiego mocarstwa przybywa rocznie 800 do 1000 nowych oficerów, którzy natychmiast otrzymują pewną ilość żołnierzy dla wychowania i wykształcenia.

Otóż wielka zasługa Dragomirowa w tem leży, iż to pedagogiczne zadanie oficera w zupełności pojął i uznał. Oficerowi nietylko powiedział, co w tym a co w owym wypadku czynić powinien, i nietylko — na czem się dotychczasowe najlepsze dzieła ograniczały — kiedy, gdzie i jak wojska użyć należy, ale główny nacisk położył na to, ażeby we wszystkich dających się pomyśleć wypadkach począwszy od wykształcenia poszczególnego żołnierza aż do wspólnego działania wszystkich trzech broni (piechoty, jazdy i artyjerji), pouczać, jak się szeregowcowi najszybciej, najlepiej i najłatwiej potrzebnych wiadomości przysporzy, jak się go wychowuje, aby z ciemnego, bojaźliwego parobczaka zrobił się żołnierz zdeterminowany, posłuszny i waleczny.

We wstępie do swego dzieła powiada Dragomirów: „Od mniej lub więcej stosownego przygotowania wojsk zależy los wielu tysięcy ludzi, zwycięstwo lub klęska, sława lub hańba. Sukces zaś wykształcenia zależy od tego, jak wychowamy żołnierza“. Wychowaniu temu poświęcony jest pierwszy rozdział dzieła. Jasno i dobitnie wpaja w oficerów rosyjskich, że tylko doprowadzonem do najwyższego stopnia panowaniem nad sobą, połączonem z żelazną konsekwencją pożądane sukcesa osiągnąć można, panowanie nad sobą jest konieczne, aby człowieka, który z najlepszą wolą być posłusznym wstępuje do szeregu, nie zastraszyć, a konsekwencja, aby w niego wpoić poczucie obowiązku i abnegację. Nie rwij, ale ciągnij! — powinno być hasłem każdego szefa kompanii, jak i każdego przełożonego.

Już z pierwszego rozdziału „o wychowaniu żołnierza“ przebija się dążność Dragomirowa, aby napoić wojsko duchem bezwzględnej ofenzywy, zaczepki. O o c h r o n ę oddziału ma się starać o f i c e r, ż o ł n i e r z zaś powinien się przedewszystkiem oswoić z myślą o ś m i e r c i.

„Nie zapominajmy, że powołaniem naszem jest zniszczyć i zginąć. Niepodobna prowadzić wojny tak, abyśmy niszczyli a sami nie ginęli; tak zaś prowadzić wojnę, aby się ginęło, nie niszcząc, to rzecz głupia. Dlatego trzeba umieć zniszczyć, ale też być przygotowanym na zgon. Człowiek, który się na zgubę poświęcił, jest strasznym, nic go nie powstrzyma w drodze do celu, dopóki go głupia kula nie powali. Ale też można trupem położyć poszczególnego człowieka, kompanii nie położy się trupem. Należy przeto żołnierza tak wychowywać, aby się nie lękał zgonu, ale aby zarazem zgon jego nieprzyjaciel drogo przepłacił“.

Tym duchem tchnie całe dzieło Dragomirowa. W rozdziale „o nawyknieniu do ognia“ powiada Dragomirów słusznie: „Łatwiej nauczyć s t r z e l a ć, niż nauczyć s t a ć w o g n i u“. Trochę jednakowoż z tatarska wygląda sposób, jak Dragomirów każe przyzwyczajać żołnierza do ognia: „Stawia się żołnierza koło tarczy, a spokojny strzelec strzela na 50 metrów trzy, cztery razy do tarczy, na prawo i na lewo od stojącego przy niej żołnierza“. A całe to wprawianie ma nosić cechę „rozrywki“. Taksamo żąda Dragomirów, aby podczas artylerzyckich ćwiczeń w strzelaniu, piechota i jazda musztrowały się pomiędzy strzelającą baterją a tarczami.

„Pominąwszy te wymagania iście rosyjskie — pisze autor artykułu *Pester Lloyda* — dzieło Dragomirowa jest wzorowe pod każdym względem, i każdemu wojskowemu najgoręcej je zalecić można. Nie ma żadnej absolutnie wątpliwości, że wojska rosyjskie, choćby tylko w części poszły za metodą Dragomirowa, niezmiernie wiele skorzystają, a że pójdą za nią, to rzecz pewna, wpływ Dragomirowa bowiem jest dotychczas niezmierny. Kiedy we Francji zaprowadzono pierwszy karabin magazynowy, cała Rosja była podobnie jak Niemcy przekonaną, że trzeba iść w ślad za Francją. Niemcy przerobiły swój karabin mauserowski na magazynowy (dawny) Rosja jednak tego nie uczyniła, i przeczekawszy zaoszczędziła wiele milionów rubli — a sprawił to jeden fejleton Dragomirowa, wymierzony przeciw karabinowi magazynowemu.

„Juścić nowy nabój magazynowy (o mniejszych kulach) całą tę sprawę odmienił, ale zawsze najlepiej charakteryzuje Dragomirowa, co wówczas napisał. Podnosząc zasadę Suwarowa: „Kula to głupia baba, bagnet to zuch mołojec“, powiada, że karabin magazynowy jest nowem widmem Europy; że karabin magazynowy wyklucza staranność w celowaniu, a natomiast kusi żołnierza do wystrzelania jak najwięcej nabojów po turecku.“

Dragomirów wszelako nie zapoznaje ważności ognia, pisząc: „Ideałem strzelca jest: nie uronić ani jednej kuli — mieć w ładownicy nie 80 nabojów, ale 80 trupów“. Zawsze jednak główny kładzie nacisk na wykształcenie żołnierza do atakowania bagnetem, „bowiem do zwycięstwa potrzeba przedewszystkiem w s z c z e p i ć w n i e p r z y j a c i e l a p r z e k o n a n i e, ż e o p r z e ć s i ę n a m n i e z d o ł a. A wszczepi się w niego przekonanie przemocą, jeżeli się nie wahamy iść na bagnety“. W końcu powiada Dragomirów, że najpożądańszym dla rosyjskiego żołnierza byłby karabin o małym kalibrze i jednym naboju (więc nie magazynowy czyli repetjerowy), nabój w powłoce stalowej. „W obecnym stanie rzeczy — kończy autor artykułu *Pester Lloyda* — będziemy zapewne czekali, aż Rosja ten najpożądańszy karabin otrzyma, chyba że wprzódy jeszcze rzuci się do wojny. Oby tylko tę pauzę z naszej strony z równą skrzętnością wyzyskano, a mianowicie, aby wspomniane dzieło Dragomirowa jak najszersze koła z uwagą studjowały; poznamy wtedy wszędzie najnowszy rosyjski sposób wojowania — a strasznem jest tylko to, czego się nie zna“.

Obchód 3. Maja.

Z Z a k o p a n e g o pisze nasz korespondent Korczak: Obchód 100 rocznicy ogłoszenia konstytucji 3. maja odbył się u nas prawdziwie uroczyście, bo przy nader licznym współudziale miejscowego góralskiego ludu. Zwiastowały uroczystość wystrzały z moździerzy, następnie odbył się poranek muzykalno-deklamacyjny, zagajony stosownym odczytem po którym nastąpiła deklamacja, udatnie wypowiedziana, „Reduty Ordona“. Dalszy numer programu wypełniły śpiewki narodowe śmiało i poprawnie wykonane przez dzieci ze szkoły ludowej, za co należy się pełne uznanie ich nauczycielowi. Następnie jeden z młodzieży w podniosłem pełnem poezji i werwy młodzieńczej przemówieniu, zawezwał publiczność do składki na dzwon do nowo wznoszącego się kościoła w Zakopanem. Dzwon ten (mówił młodzieniec) nazwiemy dzwonem 3. maja, a jako prastary Zygmunt na Wawelu roznosi od wieków w tonach swych, radości i bole narodu, tak tony naszego zakopańskiego dzwonu przypominać będą tatrzańskiej dolinie, że naród, który stworzył konstytucję 3. maja i tak serdecznie setną rocznicę jej obchodzi, nie może zaginąć. Ostatnim wyrazom mówiącego zawtórowała kapela straży ogniowej hymnem narodowym, co nader miłe wywarło wrażenie. Na zakończenie publiczność cała powstawszy odśpiewała z namaszczeniem: „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“.

Wieczorem cała osada zajaśniała od rzęsistej iluminacji a przodował dworzec tatrzański, gorejący różnokolorowemi światłami. Zakończył uroczystość bardzo efektowny żywy obraz, przedstawiony przez górali i straż ogniową, pod kierunkiem jej naczelnika, znanego zakopańskiego obywatela p. Sieczki i pochód straży z muzyką i pochodniami.

Nazajutrz d. 4. maja odbyło się solenne nabożeństwo w kościele parafialnym, celebrowane przez proboszcza ks. kanonika Stolarczyka, kazanie zaś wygłosił ks. Leszczyński kapelan hr. Zamoyskich, tłómacząc akt konstytucji z punktu religijnego i narodowego. Ludowi rozdane zostały książeczki o konstytucji i o Kościuszce.

Osobom, które nie szczędząc trudu, z prawdziwie patrjotyczną gorliwością zajęły się uorganizowaniem w Zakopanem uroczystości pamiątkowej, od ludu i gości serdeczna należy się wdzięczność.

W N i ż n i o w i e, ubogiej mieścinie odbył się dnia 3. maja obchód uczczenia setnej rocznicy nadania konstytucji z niezwykłą uroczystością i okazałością. Z brzaskiem dnia około godz. 4. rano powitały wystrzały z moździerzy ten pamiętny dzień, zaś o godz. 10 odbyło się w rzym. kat. kościele poświęcenie sztandaru o barwach narodowych, sprawionego ze składek prywatnych i solenna suma z okolicznościowem kazaniem, podczas której rozdano pomiędzy lud broszurki o konstytucji 3. maja 1791.

Wieczorem po odczycie o konstytucji przedstawiono 3 obrazy z żywych osób z Grottgera, a mianowicie: „Przysięga“, „Wojna“ i „Pójdź w dolinę łez“ i wygłoszono deklamacje, jak „Koncert nad koncertami“ z „Pana Tadeusza“ i „Reduta Ordona“, oraz wiersz Brodzińskiego. Z przyjemnością skonstatować wypada, że cały obchód wypadł naspodziewanie poważnie i uroczyście i że wszystkie stany ludności, tak przewielebne duchowieństwo, okoliczna szlachta, jakoteż mieszkańcy Niżniowa wzięły w nim gorący współudział, a cała uroczystość wywarła na tamtejszej ludności niezwykłe i podniosłe wrażenie.

W Z a b ł o t c a c h odbył się ku uczczeniu 100 rocznicy 3. maja wieczorek z nadzwyczajną uroczystością, która tem bardziej zasługuje na wzmiankę, albowiem była to jedyna wioska w całej wschodniej Galicji, która dzień ten tak uroczyście obchodziła. Słuszne też i zasłużone uznanie należy się jej inicjatorom, panu St. Jarkowi, który z łaskawym współudziałem WPP. Leszczyńskiego, Teodorowicza, Titza i Prochaski nie żałował trudu, aby uroczystość tę podnieść do możliwej okazałości. Nad ustrojoną bardzo gustownie w zieleń, obrazy i chorągwie narodowe, estradą unosił się śliczny polski orzeł rysunku p. Titza, a całe podwyższenie urządzono w kształcie sceny, malowniczy dawało obraz. Po zagajeniu p. Teodorowicza, wygłosił p. Stanisław Jarek słowo wstępne z taką werwą i w tak uroczystych i rzewnych słowach, że łzy pomimowoli nie jedno zwilżyły oko.

Część muzyczną złożoną z marszu na tę uroczystość przez p. K. Kunstmana na kilka skrzypiec i fortepian ułożonego, i inne muzyczne produkcje z łaskawym współudziałem WW. Pań Wan. Fil. i Ryż. jak nierównież PP. Fiali, Kuntsmana, Titza i I. Teodorowicza wykonane, wypadły znakomicie. Część wokalna a mianowicie: Pobudka p. K... przez panie Wan. i Jar. i panów Wan. i Kunst., dalej „Modlitwa uciśnionych“ (K. K.) przez panią Wan. (solo) i ruska pieśń o 3. maja przez pana Wan. odśpiewane zyskały ogólny applauz. Deklamacje jak „Żyje“ Gawalewicza, wygłoszone przez pannę Dem..., „Nasza mołytwa“ Kosteckiego, „Trzy łzy“ St. St. Jarka i „Trzy nadzieje“ Kosteckiego, udały się wybornie. Uroczysty wieczór zakończył śliczny obraz z żywych osób z alegorycznemi postaciami Polski Rusi i Litwy, wskazujący przez pracę, przemysł i handel chwilę odrodzenia.

Cała inteligencja z duchowieństwem, które mimo świąt wielkanocnych przybyć raczyło, goście z Brodów i Ożydowa, jak nierównież liczna drużyna włościan, brały udział w tej uroczystości.

Po skromnej biesiadzie trwającej do godziny 3 rano rozeszli się wszyscy do domów unosząc z sobą miłe wspomnienie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 12. Maja.

Zapiski osobiste. Namiestnik Badeni wyjechał dziś kurjerskim pociągiem do Wiednia.

Książę Adam Sapieha przybył do Lwowa.

Ks. kardynał Dunajewski wyjedzie do Rzymu zaraz po Zielonych Świętach.

Znakomity portrecista Kaźmierz Pochwalski otrzymał polecenie od ministra wyznań i oświecenia we Wiedniu, aby sporządził portret dr. Józefa Majera, b. prezesa akademji umiejętności. Portret ten pozostanie własnością akademji.

Marszałek krajowy, ks. Eustachy Sanguszko, wyjechał dziś pociągiem kurjerskim ze Lwowa na kilka tygodni, udając się obecnie do Krakowa.

Mianowania. Sąd kraj. wyższy w Krakowie zamianował Michała Dziewońskiego i Wincentego Książckiego, auskultantami sądowymi dla swego okręgu.

Kraj. dyrekcja skarbu zamianowała Franciszka Łańcuckiego i Wojciecha Waltera inspektorami podatkowymi w IX. klasie rangi, zaś Pawła Dziopińskiego i Marka Kluga koncepistami skarbowymi w X. klasie rangi w obrębie gal. kraj. dyrekcji skarbu; zaś Kazimierza Jaśkiewicza i Józefa Blicharskiego oficjałami rachunkowymi w X. klasie rangi, a Pawła Budzynowskiego i Kazimierza Koniuszewskiego asystentami rachunkowymi w XI. klasie rangi.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Nisku, z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 23. czerwca b. r.

Doktorat. P. Stanisław Gralewski, rodem z Krakowa, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Zaręczyny. Onegdaj odbyły się we Lwowie zaręczyny hrabianki Marji Rawicz Dębińskiej z p. Stanisławem hr. Wiśniewskim, porucznikiem ułanów właścicielem dóbr.

Zamach samobójczy umysłowo chorej. Szprynce z Reifów Kulmannowa, licząca lat około 30, zamieszkała u brata Mojżesza Reifa pod l. 7 na Starym Rynku, skoczyła dziś z rana przed godziną 6 w przystępie obłędu z okna mieszkania na drugiem piętrze na bruk uliczny, lecz prócz złamania prawej ręki i prawej nogi, nie odniosła znaczniejszego obrażenia ciała.

Joan Bratiano, były prezes ministrów rumuńskich, zachorował ciężko. Liberalne dzienniki donoszą, że stan jego jest rozpaczliwy. Wczoraj w południe polepszyło mu się cokolwiek.

Wiadomości kościelne. Instytucję kanoniczną na probostwo w Toporowie otrzymał ks. Józef Tymoczko.

Ksiądz biskup-sufragan archidjecezji lwowskiej, kniaź Puzyna, wyjedzie w połowie bm. na wizytację dekanatu czortkowskiego i trembowelskiego i zwidzi następujące parafie: dnia 15 maja w Petlikowcach, 16 i 17 w Chomiakówce (konsekracja kościoła), 18 i 19 w Budzanowie, 20 i 21 w Chorostkowie dnia 22 i 23 w Grzymałowie, 24 i 25 w Toustem (dwa ostatnie miasteczka należą do dekanatu trembowelskiego); dnia 26 i 27 w Liczkowcach, 28 w Husiatynie, 29 w Sidorowie, 30 i 31 w Czarnokońcach (konsekracja kościoła), dnia 1 czerwca w Żabińcach, 2 i 3 w Kopeczyńcach, 4 i 5 w Czortkowie, 6 i 7 w Jagielnicy, poczem nastąpi powrót do Lwowa.

Z armii. Lekarzami asystentami mianowani zostali; Dr. Aleks. Hycner z szpit. garn. w Krakowie, Jan Zbigniewicz z szpit. garn. w Przemyślu do szpit. garn. we Wiedniu, Jakób Turyn ze szpit. garn. we Wiedniu do 3 p. uł., Feliks Bielewicz ze szpit. garn. we Wiedniu do 90 pp., Maks. Stransky ze szpit. garn. w Krakowie do 7 p. drag., Paweł Rądecki w szpit. garn. w Krakowie.

Starszymi lekarzami mianowani: Teodor Schneider ze szpit. garn. w Krakowie do szpit. garn. we Wiedniu, Jan Kolessa z 13 pp. do szpit. garn. w Temeszwarze.

Przeniesieni zostali kapitan 2 p. inż. Ferdynand Putz do sztabu inż. we Wiedniu, porucznik 10 p. drag. Kazimierz Guźkowski do 3 p. drag., zarządca prowiantowy Roman Gärtner ze Stanisławowa do Zadaru.

Wczorajszy odczyt prof. br. Gostkowskiego (w lokalu Towarzystwa politechnicznego) zgromadził, pomimo cudownie pięknej pory liczną publiczność. Prócz członków Towarzystwo przybył pp. pułkownik Dylewski, reprezentanci wszechnicy, Izby handlowej i Towarzystwa rolniczego, tudzież prof. dr. Głąbiński, zaproszony przez prelegenta jako autor wiadomych artykułów *Gazety Nar.* w sprawach taryfowych. Br. Gostkowski podał bardzo długi wywód „o zasadzie taryfowania na kolejach żelaznych“, mianowicie: kto, ile i w jakiej formie ma płacić. Przedstawił rozmaite systemy taryfowania i ich wady, tudzież system nowy własnego pomysłu. Serdecznemi oklaskami podziękowano szan. prelegentowi. Pomimo spóźnionej pory odbyła się na życzenie członków, dyskusja, która jednak dla braku czasu już nie mogła być wyczerpującą.

Niemczyzna. Z kilku stron zwrócono naszą uwagę, że kolej Karola Ludwika sprzedaje publiczności bilety, drukowane jedynie w języku niemieckim.

Zwłoki ks. biskupa Krasińskiego spoczywały przez dzień onegdajszy i wczorajszy w domu żałoby przy ulicy Wiślnej (tylna część pałac. biskupiego). Złożono je w czarnej trumnie metalowej; śp. ks. biskup Krasiński ma na głowie infułę, ubrany jest w ornat. W rękach trzyma mały krzyżyk, z którym się rozstawał nigdy, opleciony żywymi kwiatami. Twarz niezmieniona bynajmniej. Do zwłok cisną się tłumy pobożnych. W głowach trumny przed urządzonym umyślnie ołtarzem odprawiają się co chwila msze żałobne. Pogrzeb dzisiaj.

Jubilat. Po 40-letniej służbie nauczycielstwo tarnowskie i okoliczne uczciło 9. bm. zasługi p. Ferdynanda Tabeau, emer. dyrektora seminarjum nauczycielskiego.

Zabawna pomyłka. Wczoraj na polach janowskich defilowało wojsko przed arcyksiężniczkami przybyłemi do Lwowa. Cały garnizon oczekiwał przyjazdu dostojnych pań. W tem nadjeżdża powóz z kilku damami. „To arcyksiężne! odzywa się ktoś. A zatem cały sztab salutuje podwójnie w sposób, należący się członkom domu cesarskiego, wojsko defiluje, muzyka gra hymn austrjacki, a w końcu, o zgrozo, okazało się, że to pomyłka, bo panie z takimi honorami przyjmowane... przybyły z miasta z ciekawości, aby zobaczyć paradę.

Mieszkańcy ulicy Łyczakowskiej uskarżają się, że prowadzący budowę kamienic w dolnej części tej ulicy i skrapiacze ulic wyczerpują doszczętnie wodę z jednej studni, tak że czasami prawdziwie nie staje wody na najkonieczniejsze codzienne potrzeby publiczności. Magistrat zechce zwrócić na to uwagę, tem bardziej, że takie doszczętne wyczerpywanie wody z basenów studziennych nawet jest zabronionem, ze względu na bezpieczeństwo od ognia.

---

w chwilach wolnych od układów szkolnych. Taka szkoła jest z góry skazaną na to, że nawet przy najlepszym sposobie wykładu wychowa ludzi o umyśle przygnębionym i pozbawionym samodzielności, o ciele osłabionem i nie wytrwałem, o usposobieniu nerwowem i zgryźliwem bez chęci do życia i prawie zawsze bez zamiłowania do nauki i do poważnych umysłowych zajęć, które się wydadzą przyuczanemu za młodu nieznośną pańszczyzną, potrzebną do osiągnięcia dyplomów i niczem więcej.

Każda szkoła powinna się tedy obliczyć z ilością godzin do nauki, których ma żądać od ucznia swego i pamiętać, że praca szkolna jest ze wszystkich prac najprzeciwniejszą może fizyzycznym potrzebom dziecka, pacholęcia i nawet młodzieńca, a już najbardziej podrastającej panienki. Ciało młode potrzebuje ruchu, ciągłej zmiany postawy, świeżego powietrza, krzyku i śmiechu, na to, by się mogło rozwinąć normalnie, i stać się podstawą i narzędziem silnego umysłowego rozwoju. Wiadomem jest powszechnie, że dziecko do siódmego roku życia nie powinno siedzieć nad książką wcale, a skok, który potem nagle następuje i który dziecko odrazu na wielogodzinną nieruchomość skazuje, jest co najmniej wielce dziwacznym. Szkoła ludowa u nas w kraju tam tylko nie zabiera zbyt wielu godzin dzieciom szkolnym, gdzie muszą nauczyciele poprzestać na południowej nauce, gdzie idea ustawy bywa spełniona i gdzie istnieje nauka całodniowa, jest już nadużycie i szkodliwe pozbawienie ruchu, potrzebnego do rozwoju dziecka.

To nadużycie bywa zupełnem w tak zwanych szkołach wydziałowych żeńskich czyli w gimnazjach kobiecych i we wszystkich szkołach średnich, bo tu uczeń lub uczennica wtedy nawet kiedy nie potrzebują zarabiać przez korepetycje muszą i to od dziesięciu lat życia siedzieć nieustannie nad książką, mając zaledwie czas na jedzenie, a nie znając innego ruchu nad ten, którego używają idąc do szkoły i wracając ze szkoły do domu. Jest to niedorzeczność; nad którą każdy lekarz ręce załamie, a która bywa spotęgowaną u dzieci ubogich, które nawet wyspać się nie mogą i spędziwszy dzień na korepetycjach muszą noc spędzać na własnej nauce.

Gdy zważymy, że wszystkie klasy społeczne powołane do wykonania jakiejkolwiek znaczniejszej roli w społeczeństwie, przechodzą dziś w całej Europie przez ten gwałt zadany ich ciału, nie będziemy się dziwić, iż pokolenia coraz bardziej bezsilne wyrastają i że niezadługo braknie tym pokoleniom siły do spełnienia swojego zadania, tak, że upadek Europy rozpocznie się naprawdę.

Różne chodzą po świecie projekta mające na celu lepsze cielesne wychowanie młodych pokoleń, wszystkie są bardzo chwalebne, ale wszystkie są zupełnie niedostateczne. Rozpowszechnienie wyobrażeń o zdrowej hygienie przyda się bardzo majętniejszym, a chyba bardzo mało ubogim, którzy sposobu życia zmienić nie mogą nie mając za co, i tu potrzeba przedewszystkiem instytucyj publicznych, burs i internatów, w którychby się uboga młodzież uczęszczająca do szkół średnich, mogła chować zdrowo. Ale skoro w tym internacie nie będzie podobieństwa, aby dziecko znalazło swobodną chwilę, że już nie mówię o tem, aby miało ruch dostateczny w czasie rośnięcia, można się co najwięcej spodziewać, że dziecko nie będzie narażonem na tyle złych wpływów fizycznych i moralnych, jak dotąd, ale nie ma o tem mowy, aby mogło wyrość na dzielnego męża, albo na niewiastę taką, jakie do niedawna bywały. Nie zginie, nie ze wszystkiem zmarnieje, ale skoszlawieje niezawodnie.

Inny istnieje projekt już poniekąd wykonywany, ażeby godzinę gimnastyki dodać do innych godzin szkolnych. Gdyby rzecz ta stała się prawdą, przestałyby być szkoły tem, czem są — miejscem dla wychowania jedynie intelektualnego, a raczej dla jednostronnego rozumowego tylko wykształcenia, a zrobiłyby krok ku temu, aby się stały instytucjami wychowawczemi naprawdę. Krok ten jednak wielce niedostatecznym. Dodając jeszcze godzinę gimnastyki do innych godzin nauki, nie zmniejszonoby ilości tych godzin, a zmuszonoby prawdopodobnie tylko młodzież do krótszego jeszcze snu czyniąc ten sen potrzebniejszym przez codzienny gwałtowny ruch. Hygieniczny użytek tego środka byłby tem wątpliwszym; że gimnastyka bez swobody w małej tylko mierze dałaby wypoczynek.

Natężenie uwagi i uczucie przymusu nie ustąpiły ani na chwilę, a oto właśnie głównie chodzi, aby dzieci miały ruch swobodny, wesoły, któryby zrównoważył skutki nieznośnego naprężenia zbyt długiej nauki, która się dzieciom wydaje najcięższą przykrością, jak to każdy sobie łatwo przypomni, jeżeli wróci pamięcią do lat szkolnych, i jeżeli napowrót w myśli powtórzy gwałt, który sobie zadawał dla nauczenia się nazw i formułek, które dla niego były zupełnie martwemi.

Rada jest tylko jedna. Nauka musi czas odstąpić życiu i ruchowi potrzebnemu dla życia młodzieży. Trzeba zmniejszyć żądania które się stawia, trzeba pamięci pacholęcej i dziewczęcej ulżyć ciężaru, a program każdej szkoły tak przerobić, aby chłopcy poniżej lat czternastu i dziewczęta w ogóle uczyli się wszystkiego w szkole i po za szkołą sześć godzin dziennie, a chłopcy powyżej lat czternastu nie wyżej jak ośm godzin. I tak ośmiogodzinna praca jest największem natężeniem, którego można się domagać od młodocianego organizmu: a praca szkolna jest pracą naprawdę bardzo ciężką dla niedorosłych ciał i niedojrzałych umysłów.

Na to, by osiągnąć ten cel, potrzeba będzie zapewne pomniejszyć ilość zadań i faktów pojedynczych, których dzieci mają się wyuczyć; ale prawdziwy rozwój intelektu nic a nic na tem nie straci, a równa suma istotnej wiedzy pozostanie w umyśle po skończonej szkole. Dzisiaj w szkole rozwija się prawie tylko mechaniczną pamięć bardzo drobnostkową uwagą i wszystkie nauki bez warunku służą ku temu celowi. A jednak i ta pamięć którą się ćwiczy w gimnazjum i w innych podobnych szkołach, jest pamięcią złą; najpierw dlatego, że rzeczy do klasy wykute, bywają prędko zapominane najczęściej nie zostawiają śladu po sobie i uczą zapominać, powtóre dla tego, że się nie pamięta nigdy w szkole całości treści, idei rzeczy, że się zwraca uwagę natychmiast na to czego pamiętać żadną miarą nie można, na drobne i luźne szczegóły, które często żadnego obrazu, żadnej myśli nie wytworzą w duszy ucznia i zostają natychmiast zatarte przez inne drobne szczegoły. Ztąd to pochodzi, że nikt prawie niczego z tego nie umie czego się uczył w szkole i że cała wiedza wykształconego i uczonego nawet człowieka z wyjątkiem umiejętności czytania i pisania, ma swoje źródło w tem, czego się w pozaszkolnem życiu nauczył.

Chlubny pod tym względem wyjątek stanowią szkoły ludowe, które przecież jakiś osad wiadomości pozostawią w umyśle dobrego ucznia, a każdego ucznia umysł rozbudzą, nie uspią, nie zamrożą jak to często czynią szkoły średnie. A pochodzi to z tąd, że tu jedynie miano wzgląd na pacholęcą naturę i zresztą na psychologiczne prawa, każdego umysłu na świecie, i że zamiast jednostronnego obarczania pamięci odwołano się także do wyobraźni. Wyobraźnia jest rzeczą najżywotniejszą w umyśle młodocianym; obok wrażliwości zmysłów to, co dziecko zobaczy, albo co sobie żywo wyobrazi, to zapamięta. Pedagogia dobra powinna zależeć na tem, aby zmysły dziecka ćwiczyć i doprowadzić do tego, aby się umiały rozumnie i umiejętnie patrzeć i rozpoznawać to zawsze, co najważniejsze i godne pamiętania. Dalej na tem aby wyobraźni dawać pokarm szlachetny i dobry, wreszcie na tem aby powoli i prawie niedostrzeżenie wyrabiać w dziecku zdolności, które w niem tkwią.

Rozumie się, że trzeba żądać od dziecka i przykrego wysiłku w czasie nauki. Potrzeba tego choćby na to, aby się dziecko przyzwyczaiło do przykrości życia, ale i tu nie trzeba przesadzać, bo nie hartuje ten do zimna, kto dziecko nieustannie na mrozie zostawia, tylko sprowadza jego śmierć i ten, który dziecku ciągle daje przykre zadania, złamie wreszcie jego wolę i rozstroi nerwy tak, że nie będzie zdolne do walki życia.

Przykrą część nauki należy tedy ograniczyć do istotnej potrzeby. Nie obejdzie się przy żadnej nauce bez pamiętania mechanicznego pewnej ilości słów i formułek i bez kilkakrotnego wytężenia, zrobionego celem zrozumienia, ale te przykrości nie należy się mnożyć, tylko przeciwnie o ile możności zmniejszyć, tak aby się to czepiło pamięci, czego się uczeń na pamięć nauczy, i tak aby uwaga była zawsze świeżą i aby nauka dająca pokarm wyobraźni i ciekawości wydawała się uczniowi rzeczą piękną i o ile może być, miłą. To co się dziś dzieje jest bardzo smutnem. Uczeń nie jest w stanie uważać przez wszystkie godziny nauki i nudzi się strasznie siedząc na ławce w klasie, albo przy stoliku w domu, albo wprost głupieje, albo myśli o rzeczach częstokroć najsprośniejszych i uczy się oszukiwać drugich i siebie formalnym tylko i pustym pozorem spełnionego obowiązku. Uczeń słyszy od kolegów ciągle a często od nauczycieli, że nauka, którą pobiera żadnej nie ma wewnętrznej wartości i że jest tylko nudną pańszczyzną, przez którą trzeba przebrnąć, aby potem otrzymać posadę na której ta nauka okaże się całkiem niepotrzebną. Skutkiem tego wszystkiego bywa owa nienawiść do nauki, o której już wspominałem i w ogóle niechęć do zajęć poważnych i nieczułość na prawdziwe piękno. Tak jest, tak jest źle i przeto trzeba myśleć o zmianie w szkolnictwie. *Wojciech Dzieduszycki.*

„Poste restante" która urządzoną zostanie w dniu 24. bm., na festynie akademickim, zapowiada się bardzo zajmującą; chcąc jednak uniknąć nieporozumień, lub niedojścia listów, komitet uprasza o przesyłanie listów, mających być doręczonymi na festynie wedle adresu, w kopercie z napisem: Do komitetu festynu akademickiego (Rynek 24. II. p.) Listy zostaną przepisane, oryginały zaś zniszczone. Ostateczny termin nadsyłania listów jest dzień 23. maja godz. 12 w południe.

Kontrabanda. Dzierżawca dóbr Staniny koło Radziechowa, żyd Liebermann, mając gorzelnię w Staninie zawiązał spółkę ze swoim gorzelnikiem i magazynierem, zarówno jak on, żydami, i począł przemysł uprawiać, oszukując władzę skarbową. W rurze aparatu, odprowadzającej gotową już wódkę, wywiercili dziurkę i codziennie po północy, kiedy niepotrzebni świadkowie udawali się na spoczynek i w gorzelni ci trzej spólnicy zostali, dawała im ta mała dziurka dwa hektolitry nieopodatkowanej wódki. Trwało to przez sześć miesięcy. W połowie kwietnia atoli doniósł ktoś o tem pow. dyrekcji skarbu w Brodach, która w tajemnicy wydelegowała komisję, na czele 13 strażników skarbowych. Nocą z 21 na 22 kwietnia, była to ostatnia kampanji gorzelnianej w Staninie, żydzi otworzyli dziurkę a wódka wolna od podatku wszelkiego, spływała do podstawionej beczki. Naraz wkracza do gorzelni rewizja, a wszystkie wyjścia obsadza straż. Liebermann chce uciekać, śpieszy do drzwi — tam stoją strażnicy, rzuca się więc z okna pierwszego piętra, a strażnik za nim i uciekającego żyda dopędził. Wszystkich trzech współników odstawiono do aresztów sądu powiatowego w Radziechowie. Szkoda wyrządzona skarbowi państwa wynosi przeszło sto tysięcy reńskich, cały zasekwestrowany majątek żydów znacznie mniej wynosi.

Przygodę Łuckiego przypominają sobie zapewne jeszcze nasi czytelnicy. Otóż ten straszny zbrodzień przeciw carowi, owego czasu tak gwałtownie w Konstantynopolu porwany, został na podstawie wyroku sądu petersburskiego uwolniony i w drodze administracyjnej wysłany do Baku (Kaukaz), skąd pochodzi, gdzie ma pozostawać przez pięć lat pod dozorem policyjnym. Taki obrót sprawy Łuckiego okazuje drastycznie o co umiejsk moskiewscy agenci tyle hałasu narobili, bo jużcić człowiek ten musiał być chyba zupełnie niepoczytalnym, jeśli go po tylu awanturach uwolniono.

Z Zakopanego pisze nam nasz korespondent Korczak: „I my tu u stóp Tatr powitaliśmy i uroczych zarazem, szczerej zażywamy już wiosny. Po chłodnych i słotnych dniach kwietniowych, przyszedł maj prawdziwy, przynosząc ciepło dochodzące już niekiedy do 24 st. R. Pozieleniały więc drzewa i łąki a śnieg na szczytach gór, dziwną stanowiący sprzeczność z zielenią doliny, zapewne niedługo już potrwa, pędzące bowiem z niezwykłą gwałtownością strumienie i potoki, świadczą o szybkiem topnieniu śniegów w górach. Z wiosną obudził się niezwykły ruch w Zakopanem, bo zbliża się sezon, zapowiadający się świetniej jeszcze niż w roku zeszłym. Ruszają się i krzątają ludzie z gorączkowym pośpiechem. Od wschodu do zachodu słońca słychać tylko uderzenia siekier i toporów przy budujących się czterdziestu przeszło nowych domach, z których połowa gotową już będzie na przyjęcie tegorocznych gości. W budowie atoli przebija się postęp znaczny. To już nie owe dawne zakopiańskie chaty i dworki lecz domy porządne, niekiedy piętrowe, o wielkich oknach i drzwiach a o najwymyślniejszych i piecach. W urządzeniu wewnętrznem i umeblowaniu widać również coraz więcej komfortu, tak dalece, że znane białe toporne mebelki i takież łóżka z twardymi siennikami, wkrótce już jeno tradycji przekazane zostaną. Kupcy i restauratorowie krzątają się około otworzenia lokali i sprowadzania towarów. Przybyło nawet parę sklepów chrześcijańskich. Inżynier Wydziału krajowego zajęty rozszerzaniem i naprawianiem dróg. Słowem Zakopane przyozdabia się i wzrasta a do wzrostu posiada wiele danych i warunków. Na jedno jednak jeszcze odnośne władze powinny zwrócić uwagę a mianowicie na uregulowanie ulic, wobec bowiem niepomiernego rozszerzenia się budynków, fantazyjnie, w najrozmaitszych kierunkach stawianych takowych, brak zupełnie symetrji, szpeci osadę, nadając jej niecywilizowany wygląd. Dziedzic tutejszy również bardzo czynny a plany jego i projekty co do rozwoju i podniesienia Zakopanego, bardzo są doniosłe i rozległe. Szkoda tylko, że [illegible] ich urzeczywistnienia [illegible] spodziewać się nie można. Ale że to mąż niepospolitych zalet, wielkiego serca i rozumu a nadto obdarzony energją i siłą woli, przeto śmiało spodziewać się można, iż potrafi zamiary swoje przeprowadzić i w czyn zamienić.

Teatr w Stanisławowie. Towarzystwo im. Moniuszki w Stanisławowie swoimi zabiegami zdołało o tyle posunąć naprzód sprawę budowy teatru w tem mieście, że już d. 21. bm. odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego pod gmach.

Z wystawy czeskiej. Na placu wystawy pracuje obecnie 3500 robotników dziennie, w nocy zaś 1000. Postęp prac zadziwiający. Na kopule centralnego pałacu przemysłowego ustawiono koronę św. Wacława w rozmiarach półtora metra. Na uroczyste otwarcie czynią się energiczne przygotowania. Miasto będzie całe ozdobione. Na rynkach i ulicach odbywać się będą serenady i pochody z lampionami. W dzień zaś 15. bm od wczesnego poranku na wieżach praskich brzmieć mają uroczyste fanfary. Przez cały czas trwania wystawy urządzane będą w Pradze liczne zjazdy i kongresy. Wydział wystawy otworzył w Pradze osobne biuro urzędowe do wynajmu mieszkań. (Adres brzmi: „Ubytovaci kancelář zemské výstavy v Praze. Staroměstské náměstí nr. 33 „Merkur"). Tam można zamawiać mieszkania za cenę od 60 ct. do 3 złr. na jedną osobę i na jedną dobę (razem z usługą i światłem). Wszystkie mieszkania zostały zrewidowane przez komisję. Przy zamawianiu należy przesłać 5 zł. kaucji.

Reforma nauki prawa. Znakomity prawnik i profesor uniwersytetu praskiego, Grünhut ogłosił niedawno rozprawkę, którą można uważać za doskonały komentarz do projektu reformy studjów prawniczych ułożonego przez ministerjum oświaty. Profesor Grünhut wyraża uznanie ministerjum za [illegible] tak powiada: „O ile [illegible] obawy zaprzeczenia, powiedzieć, że kto tylko pragnął umiarkowanej rozumnej reformy nauki prawniczej, tego może ten projekt w zupełności zadowolić. Wprowadza on bowiem nowe, niezbędne przedmioty w naukę prawa, [illegible] w ten sposób stanowi istotny postęp, a z drugiej strony nie wstrząsa w posadach budową dotychczasowego systemu tej nauki, lecz buduje dalej na istniejących podstawach, [illegible]. Słusznie zatrzymuje ministerjum zasadę jednakowych studjów wstępnych, dając w ten sposób każdemu prawnikowi [illegible] i umiejętności polityczne i nie [illegible] rozdziału tych dwu gałęzi [illegible]. Strata roku wskutek służby wojskowej będzie w ten sposób prawie zrównoważona; zawsze jednak pozostaje niesłuszna korzyść po stronie wolnych od służby wojskowej wskutek błędów fizycznych, jeśli się wliczy rok służby wojskowej do lat w służbie cywilnej. Po gruntownej fachowej rozprawie o potrzebie zatrzymania prawno-historycznej podstawy w nauce prawa przechodzi prof. Grünhut do reformy doktoratu, żądając by doktoratowi przywrócić jego naukowy charakter i nadać temu stopniowi napowrót właściwą mu wartość. Można z całą pewnością oczekiwać, kończy profesor, że zamierzona reforma nauki prawa określona projektem rządowym, w którem zda się nie opuszczono nic dodatniego a pominięto wszelkie niebezpieczne próby o niepewnym skutku, wyda najlepsze owoce i przyczyni się, szczególniej przez ścisłe połączenie umiejętności politycznych z nauką prawa, do tego, że nauka prawa zakwitnie i rozwinie się, a wtedy wydziały prawa spełnią swe zadanie i odpowiedzą nowym potrzebom w zupełności.

Skarb w sumie 21.000 rubli znaleziono w tych dniach w kamieniołomie na granicy szląsko-rosyjskiej. Skarb ten ma stanowić majątek gminy Czeladzia a był zakopany przez wójta w obawie przed moskalami w czasie powstania z r. 1863. Wójt zesłany na Sybir nie wrócił, wskutek czego o schowku nie wiedziano.

Zastosowanie elektryczności. Przemysł zastosowywał elektryczność w najrozmaitszych już gałęziach; obecnie korzystają już z prądu elektrycznego, dla skrócenia czasu, jaki zwykle jest potrzebnym dla wygarbowania skór. Czynnikiem przekształcającym skórę zwierzęcą jest zawsze garbnik; elektryczność przyspiesza tylko absorbcję jego przez skórę. Dotąd dwie największe garbarnie posiłkują się procesem elektrycznym, jedna pp. Brion i Dupré funkcjonująca w Paryżu, druga British Tanning pp. Worms i Balé w Londynie. W pierwszej użytkują z elektryczności od r. 1889, w drugiej od r. 1890. Wytrzymałość skór, garbowanych systemem Wormsa i Balégo, jest nierównie wyższą od innych otrzymywanych zwykłą metodą. Według doświadczeń odbytych na żądanie Falkensteina, dyrektora garbarni w Bermondsey, rzemienie ze skóry garbowanej w tym zakładzie przy współndziale elektryczności, opierały się rozciąganin siły 301 kilogramów, oddziaływających na jeden centymetr kwadratowy, gdy tymczasem rzemienie garbowane zwykłą metodą zrywały się przy naciskn przeciętnym 250 kilogramów na jeden metr kwadratowy.

Zmarli we Lwowie: Michał Rotar, słuchacz II r. praw. Pogrzeb odbędzie się 13 bm. o godzinie 4 po południu z domu pod l. 3 przy ulicy Szeptyckich na cmentarz Janowski;

Marja Tybluczyńska w 24 r. życia; Ryszard Petter w 21 r. życia.

Karol Danek, emerytowany nauczyciel szkół ludowych, zmarł w Krakowie.

Roman Nowina Konopka, właściciel dóbr ziemskich, b. wiceprezes rady powiatowej krakowskiej, przeżywszy lat 78, zmarł dnia 10 b. m. w Tomaszowicach.

Aleksander Dobrowolski, emerytowany urzędnik kolei państwowej, zmarł w 34 rokn życia w Stanisławowie.

W Kołomyi zmarli: Teresa Głuchowska, lat 85, Klementyna Marja z Starowiejskich Jaworska lat 29, Józefa Fenz lat 75.

W Brodach zmarli: Marja z Chmielewskich Fuchsowa, żona starszego poborcy podatkowego w 49 r. życia;

Teofila z Marchwickich Łomnicka, żona kancelisty kolejowego, w 45 r. życia.

Konstanty Budkiewicz, b. księgarz i wydawca zmarł w Łodzi w 60 r. życia.

Stan powietrza. Obserwatorjum szkoły politechniczej we Lwowie donosi dnia 12. bm. o godz. 12. w południe:

W ubiegłej dobie licząc od godziny 12. dnia 11. maja b. r. do 12. godziny dnia 12. maja mieliśmy wiatr co do kierunku północnoo-wschodni, co do siły mierny (3—4), stan nieba zmienny, a powietrze wilgotne (61⁰/ wzgl. wilgotn.); opad, deszcz nieznaczny, wysokość opadu 0.0 mm.

Średnia temperatura w tym czasie była +16.1 C⁰, najwyższa +23.4⁰ C wczoraj w południe, najniższa +9·4⁰C dziś w nocy.

Uwaga: Wczoraj około 4. godziny popołudniu przeciągnęła chmura dnszczowa, opad był jednak bardzo nieznaczny, poczem się wypogodziło.

Zniżka barometryczna 745 do 750 mm. znajdowała się w Sycyli, zwyżka 775 do 770 w środkowej Szwecji.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do p. m. był dziś o 12 godz. w południe 767 mm.

Prognoza na dobę następną od 12 godziny o północy dnia 12. b. m. do 12 o północy dnia 13. b. m.:

Wiatr będzie co do kierunku wschodni, co do siły słaby (2), średnia temperatura doby obniży się do +15⁰C', niebo będzie lekko zachmurzone, względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 55%; opadu nie będzie, powietrze łagodne.

Jutro, dnia 13. maja: św. Serwacego. — św. Jeremyi.

OFIARY.

Dla rodziny nauczyciela S., wskutek polecenia Wbnego ks. proboszcza Łogi, uadesłał profesor *E. Turczyński z Kołomyi* złr. 1.

Teatr, literatura i muzyka.

— **Z teatru**. Dla rozmaitości mieliśmy wczoraj w teatrze koncert i to koncert Sliwińskiego. Nerwowość i nadzwyczajna, zdumiewająca technika — oto charakterystyczne rysy gry tego artysty-pianisty. Nerwowość nadaje każdemu przez niego interpretowanemu utworowi oryginalne piętno, napawa go naprzemian namiętnością, liryzmem, a zawsze życiem, udziela się publiczności, zapała ją i zmusza do podziwu. Zdumiewająca technika posłuszna jest nerwom. Jednem słowem sympatyczny gość warszawski jest ***pur sang*** artystą ***fin de siecle***.

Wobec tego intuicja artystyczna słusznie podyktowała wczoraj Śliwińskiemu grać utwory, które wszystkie, z wyjątkiem chyba tylko melodji Glucka, do gry nerwowej się nadają. Interesujący koncert z orkiestrą, b-moll, Czajkowskiego, nawpół dziki, nawpół tęskny, w ostatniej części, w allegro con fuoco, osnuty na tle rosyjskich melodji ludowych, wypadł świetnie.

W „Pastorale" Skarlattiego wlały nerwy p Śliwińskiego wiele romantyczności, „Nocturn" śliczny (5) Chopina był poematem, a Schumana „Pappillons" pieścidełkiem. Fantazja Liszta z „Roberta djabła", odegrana z fantazją, siłą i werwą, zakończyła program koncertu. Posypały się oklaski, za które dziękując odegrał jeszcze koncertant transkrypcję Liszta „Prządkę" z „Latającego holendra", mistrza z z Beyreuthu, znany „Valse allemande" Rubinsteina i „Krakowiaka" Paderewskiego.

Po wyczerpaniu programu koncertowego, odegrali nasi artyści śliczne „Pierwiosnki" Ujejskiego.

J. N.

— Z gal. Tow. muzycznego. We środę 13 bm. o godzinie 7 wieczór odbędzie się próba orkiestry amatorskiej, w piątek zaś d. 13 bm. o godzinie 7 wieczór próba chóru mięszanego, na które dyrekcja wszystkich członków czynnych zaprasza.

— Repertoar teatralny: Dziś we wtorek „Cagliostro we Wiedniu" operetka w 3 aktach J. Strausa. — Jutro po raz pierwszy „Państwo Moulinard" komedja w 3 aktach Ordonnoau-Valabreque i Ke'roul.

Dziś po raz czwarty „Cagiostro" który po skróceniach zyskuje co raz więcej uznania u publiczności. Jutro premiera „Państwo Moulinard". W wesołej tej komedji w której prym wiedzie pan Fiszer, sądzić by można, że autor umyślnie rolę Moulinarda dlatego artysty napisał; pp. Kwieciński, Trapszo, Feldman, Walewski i inni, będą mu dzielnie pomagali. Komedja ta od dwóch miesięcy nieschodzi z repertoaru w Wiedniu.

Z „Thermidora" rozpoczęły się próby od tygodnia; role główne spoczywają w rękach pierwszorzędnych sił naszego dramatu, jako to, pani Stachowicz, pp. Chmielińskiego, Woleńskiego i innych.

— Przekłady z polskiego. W przekładzie rosyjskim p. Grossa wyszła w Petersburgu jako dodatek do dziennika ***Swiet*** powieść J. I. Kraszewskiego p. t.: „Czarny dzień". Przy tej sposobności nadmieniamy, że „Stara Baśń" tegoż autora w przekładzie rosyjskim p. t.: „Drewnaje skazanije" jest zalecona do bibliotek średnich zakładów naukowych w państwie rosyjskiem.

— Rozstrzygnięcie konkursu Jak donosiliśmy swego czasu, *Tygodnik illustrowany* ogłosił był konkurs rysunkowy i cztery z nadesłanych prac, wyróżnione przez znawców, oddał do ocenienia prenumeratorom swoim w chemigraficznych reprodukcjach. W głosowaniu tem wzięło udział 1.721 prenumeratorów, z których prawie wszyscy oświadczyli się za udzieleniem pierwszej nagrody w kwocie 150 rubli autorowi rysunku „U synów na poddaszu"; drugą nagrodę 100 rubli 792 głosami przyznano autorowi „Rybaków", wreszcie 735 głosów oświadczyło się za rysunkiem „Rosła kalina", a 486 za „Krajobrazem leśnym". Obiedwie nagrody przypadły w udziale znanym już chlubnie artystom.

Dział ekonomiczny.

— **Z targów zbożowych.** Lwów d. 12 maja Długo oczekiwana wiosna nareszcie zaczyna się ustalać. Gorące dnie, przeplatane w zachodniej części kraju częstszymi, u nas rzadszymi deszczami, pozwoliły wegetacji zupełnie odżyć. Sprawozdania o stanie zasiewów są zatem pomyślniejsze — skarżą się tylko z niektórych okolic, że wobec długotrwałego zimna, nie można się było zabrać do wiosennych robót w polu. To też jarzyny będą spóźnione.

Podobne sprawozdania dochodzą z całej środkowej Europy. Francja zwątpiła już o poprawieniu się stanu ozimin; angielscy zaś rolnicy cieszą się jeszcze nadzieją, że ustalona i tam także wiosna, naprawi wszystkie szkody, jakie dotkliwe długotrwałe zimno w oziminach zdziałało.

Ameryka północna przebyła bardzo silne fluktuacje. Spekulacja wytężyła tam wszystkie siły. Dzisiaj wobec nadchodzących coraz to pomyślniejszych wiadomości o stanie zasiewów europejskich i wobec zawarcia traktatu handlowego między Austrją a Niemcami, przynoszącego ze sobą wyparcie części importu ze strony pierwszej na niekorzyść Ameryki północnej, panuje tendencja zniżkowa na całej linii. Tę samą tendencję sygnalizują z Francji. Układ austrjacko-niemiecki i tu nie pozostaje bez wrażenia. Podaż więc znaczniejsza, ale zakupywanie odbywa się bardzo ostrożnie.

Eksport amerykański do Europy wzmógł się w ostatnim tygodniu tak jak i w przedostatnim. Między 26 kwietnia a 2 maja przywieziono znowu blisko $1\frac{1}{2}$ miliona buszli pszenicy do Europy. Wzmógł się także przywóz indyjskiej pszenicy, a to z powodu zapadania terminów realizowania poczynionych w Indjach przed kilku miesiącami zamówień. Porty czarnomorskie cierpią notorycznie na brak zboża i wyczekują nowych zapasów z głębi kraju.

Żyto było w ostatnim tygodniu niekorzystnie notowaue na giełdzie berlińskiej. Nawet termin jesienny nie budził zaufania. I tutaj podziałał widocznie wzgląd na układy z Austrją.

Ceny owsa idą w górę, tak na giełdzie berlińskiej, jak i wiedeńskiej. Na targu lwowskim także owies poszukiwany.

— **Ogólną taryfę towarową** c. k. austrjackich kolei państwowych wydaje nadworna drukarnia we Wiedniu.

— **Wiedeń** d. 12. maja. (Telegram *Gaz. Nar.*) Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 9.90, na czerwiec 10.35; żyto na jesień 8.85, owies 6.82.

Ostatnie wiadomości.

Dziś w południe odbyło się posiedzenie centralnego komitetu przedwyborczego w sprawie wyboru z mniejszych posiadłości Cieszanów-Jarosław, rozpisanego na dzień 21. b. m. w miejsce ks. Jerzego Czartoryskiego, który został powołany do Izby panów. Komitet nie mając żadnej propozycji ze strony komitetów lokalnych, które na dziś dopiero zwołały posiedzenia orzekł jedynie, że przeprowadzenie kandydata narodowego byłoby wskazane i potrzebne.

Do *Czasu* donoszą z Rzymu: Dowiaduję się z pewnego źródła, że arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim został mianowany dotychczasowy sufragan i administrator tejże djecezji ks. dr. Edward Likowski; arcybiskupem-metropolitą mohylewskim zaś dotychczasowy biskup łucko-żytomierski, ks. Szymon Kozłowski, a sufraganem jego ks. Simon, rektor akademii rzymsko-katolickiej w Petersburgu.

Rokowania między Niemcami i Austro-Węgrami a Szwajcarją, względem odnowienia upływających z początkiem przyszłego roku traktatów handlowych ze Szwajcarją, poczną się we Wiedniu 23. bm. W tej sprawie zjedzie poseł szwajcarski przy dworze berlińskim, p. Roth do Wiednia.

Z polecenia rządu serbskiego zaprzeczono pogłoskom, jakie ostatnimi dniami rozszerzano, o ponownem naprężeniu między Serbią i Bułgarją. Rząd serbski zajęty jest obecnie zbyt wieloma sprawami wewnętrznemi, między temi sprawą królowej Natalii i dlatego nie myśli sobie wyszukiwać kłopotów w swoich stosunkach zagranicznych. Nie ma też żadnego powodu, iżby rząd serbski w najbliższym czasie zakłócał sytuację ogólną. Bułgarowie zaś tak dalecy są od wszelkiego wrogiego występywania przeciw Serbii, że rząd bułgarski nawet nie potrzebował ze swej strony zbijać wspomnianych powyżej pogłosek.

Z Rady państwa.

(Telegram Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 12. maja. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia uzasadniali swoje wnioski Coronini i Jaques w sprawie utworzenia trybunału dla sprawdzania wyborów. Wniosek przekazano osobnej komisji.

Salvadoni postawił wniosek podwyższenia kongruy dla wikarjuszów a Schlesinger domagał się, aby i pensjonowani urzędnicy państwowi mogli korzystać z zniżonej ceny jazdy koleją.

P. Kaiser wniósł reformę ustawy o przynależności, a p. Marchet domagał się przyznania uczniom szkół rolniczych prawa jednorocznej służby wojskowej.

Następne posiedzenie odbędzie się we środę.

Wiedeń d. 12. maja. Na jutrzejszem posiedzeniu Izby posłów mają tryjesteńscy posłowie zainterpelować rząd w sprawie zajść na Korfu.

Z Koła polskiego.

(Telegr. „Gaz. Nar.").

Wiedeń d. 12. maja. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu Koła, przedstawił p. Płażek sprawę podwyższenia płacy za podwody, w Galicji bowiem istnieje od lat niepamiętnych wynagrodzenie za podwody po $2\frac{1}{2}$ ct. za kilometr, podczas gdy w innych krajach wynosi ono 3 do 4 centy. Wnioskodawca żąda tedy zrównania Galicji pod tym względem z innymi krajami monarchii. Wniosek Koło uchwaliło.

Dr. Czerkawski podniósł sprawę okręgowych inspektorów szkolnych a w szczególności potrzebę stabilizacji tychże. W ciągu dyskusji p. Kraiński wskazał, że w ministerstwie oświaty zajmuje wyższą posadę jeden tylko Polak, tj. dr. Rittner i domagał się, by drugą jeszcze posadę wyższą w temże ministerstwie Polakowi przydzielono. Chrzanowski i Cieński, domagali się by w ogóle przy wszystkich misterstwach pomnożono liczbę urzędników-Polaków, na 346 bowiem urzędników konceptowych przy ministerstwach jest tylko 26 Polaków. W końcu po przemówieniu Rutowskiego i Wodzickiego wybrano komisję złożoną z pp. Edw. Gniewosza, Cieńskiego, Kraińskiego i Wodzickiego, która ma ułożyć szemat, które posady mają być Polakami obsadzone.

Dalej p. Roszkowski domagał się, by zażądano od rządu ustanowienia na lwowskim uniwersytecie katedry słowiańskiej filologii; p. Straszewski, by wstawiono w budżecie państwowym dalszy wydatek na fakultet rolnictwa w Krakowie, a p. Czerkawski, by wstawiono w budżet odpowiednią kwotę na fakultet chemiczny we Lwowie. Wszystkie te wnioski Koło przyjęło.

Na wniosek Madeyskiego i Lewickiego postanowiono domagać się także podwyższenia dotacji, względnie zrównania z innymi uniwersytetami, na potrzeby biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie.

Wiedeń d. 12. maja. Poseł Swieży przystąpił do Koła polskiego.

Telegramy „Gazety Narodowej."

Wiedeń d. 12. maja. Na najbliższem posiedzeniu w środę po świętach nastąpi ostateczny wybór prezydjum Izby posłów.

Wiedeń d. 12. maja. *Nord. Allg. Zeitung* zamieściła była przed kilku dniami zaprzeczenie doniesienia, że trójprzymierze już odnowione zostało. Nawiązując do tego zaprzeczenia, pisze *Pol. Corr.*, że wiedeńskie sfery kompetentne nie mają najmniejszej wątpliwości, że trójprzymierze w swoim czasie na pewno odnowionem zostanie, wszelako doniesienie, jakoby to odnowienie już nastąpiło, jest rzeczywiście nieprawdziwe.

Bielsko dnia 12. maja. Wczoraj we wszystkich fabrykach podjęto ruch na nowo, robotnicy wszyscy zgłosili się z prośbą o przyjęcie.

Preszburg d. 12 maja. Robotnicy tutejszych kopalni węgla i towarzystwa żeglugi parowej na Dunaju zastanowili pracę. Między robotnikami doszło do wykroczeń, w skutek czego policja przedsięwzięła kilka aresztowań.

Berlin d. 12. maja. W Lipsku robiono w rozmaitych miejscach rewizje, poszukując broszury „Ambasada niemiecko-żydowska".

Kolonia d. 12. maja. Według *Köln. Ztg.* przesłany został do m. Moskwy rozkaz, aby z żydami łagodniej postępywano, ponieważ Hurko oświadczył, że już niepodobna będzie w Kongresówce umieścić wydalonych z m. Moskwy żydów ubogich.

Tokio d. 12. maja. Następca tronu rosyjskiego został przez Japończyka pchnięciem miecza zraniony. Wypadek miał miejsce w pobliżu Kyoto. Rana nie zagraża życiu.

Bukareszt d. 12. maja. Parlament otwarty został wczoraj w południe orędziem królewskiem. W orędziu tem powiedziano, że nowe wybory zapewniły większość rządowi i dały mu przez to możność bronić interesów państwa silnie i pożytecznie. W programie prac nadzwyczajnej sesji parlamentu zapowiada orędzie oprócz budżetu także nową taryfę cłową, której kraj niecierpliwie oczekuje, a która ma uregulować stosunki handlowe. Roboty około fortyfikacji kraju jak zawsze, tak i teraz powierzone zostaną patrjotyzmowi obu Izb, aby bez żadnej przerwy mogły być dokonane. Oprócz tego przedłoży rząd jeszcze kilka innych projektów ustaw, zostających w ścisłym związku z budżetem.

Posłowie powitali króla entuzjastycznie, gdy wszedł do Izby i gdy z niej odchodził. Zaraz po odczytaniu mowy tronowej ukonstytuowała Izba prowizorycznie swe biuro pod przewodnictwem najstarszego wiekiem posła Demetrjusza Ghiki. Sprawozdanie wyborów ukończonem zostanie prawdopodobnie jutro.

Belgrad d. 12. maja. Rząd zapewnił królowę Natalię o sympatjach rządu i radził jej opuścić Serbię aż do ożenienia się Milana (wiadomość ta wymaga potwierdzenia).

Belgrad d. 12. maja. Zmyślonemi są wszelkie pogłoski, jakoby rząd zamierzał podstępem albo za pomocą żandarmów wywieźć królowę Natalię. Królowa własnoręcznie odpisała na pismo prezydenta ministrów, Pasicza, donoszące jej o wiadomej uchwale skupczyny. List królowej jest bardzo grzeczny i zawiera kilka wyrazów i ustępów, które nastręczają możliwość dalszych pertraktacyj i utwierdzają rząd w nadziei, że sprawa za obopólnem porozumieniem się ułoży. Pasicz odpowie w imieniu rządu w tonie uprzedzającym.

Paryż d. 12. maja. Organizuje się nowa wyprawa francuzka, której ekwipowanie trzymano dotychczas w tajemnicy, a która ma wylądować w Loango (na zachodniem wybrzeżu Afryki środkowej), aby poprzeć wyprawę Crampela i ubiedz przedsięwzięcia niemieckie.

Londyn d. 12. maja. Gladstone ciężko się przeziębił, nie zachodzi atoli żadne groźniejsze niebezpieczeństwo.

Rzym d. 12. maja. Jak słychać, konzul włoski w Nowym Orleanie, Corti, zostanie odwołany za to, że się publicznie w sposób niedyplomatyczny wyraził.

Według prywatnych depesz z Korfu, tłum uderzył na domy żydowskie. Duchowieństwo prawosławne trzyma z tłumem.

Washington d. 12. maja. Widoki żniw są dość pomyślne: — tylko w okolicach zachodnich i południowych słoty opóźniły zasiew jary. Licząc zbiór dobry jako 100, przedstawia pszenica prawie 98, żyto przeszło 97 i tyleż jęczmień. Pszenica i żyto poprawiły się w kwietniu. Wszelako z objętej uprawą roli obsiano tylko $68\frac{8}{10}$ prc., podczas gdy w zeszłym roku 77 prc. obsiano.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 12. maja. (Z Izby handlowej)

	płacą	żądają
I. Akcje za sztukę.		
Kolej galic. Karola Ludw. 200 zł. m. k.	218·—	221·—
Kolej Lwów-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a.	243·—	246·—
Banku hipotecznego gal. po 200 zł w. a.	308·—	311·—
Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a.	—·—	216·—
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5% los w 40 lat.	100·85	101·55
„ „ „ 5% wyl. 10% pr.	108·90	109·60
„ „ „ $4\frac{1}{2}$% los w 50 lat	98·20	98·90
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$% los w 51 latach	98·90	99·60
Towarz. kred. gal. ziemsk. 5%	—·—	—·—
„ „ „ „ 4%	97·70	98·40
„ „ „ „ 4% los. w $41\frac{1}{2}$ l.	95·70	96·40
„ „ „ „ $4\frac{1}{2}$% los. w 52 l.	99·95	100·65
„ „ „ „ 4% los. w 56 lat.	95·30	96·—
III. Listy dłużne na 100 zł.		
Gal. Zakł. kred. włość. w likw. (d. 6%) 3%	60·—	62·—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$%	53·—	—·—
Ogólnego rolniczo-kredytowego Zakładu dla Galicji i Bukowiny w likwidacji 6% wa. los. w 15 lat	49·—	52·—
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	105·—	105·70
Galic. funduszu propinacyjnego 4%	93·50	94·20
Bukow. funduszu propinacyjnego 5%	101·25	101·95
Kom. banku krajowego 5% w. a. I. em.	101·—	101·70
Pożyczka krajowa z roku 1873 6% w. a.	104·50	—·—
„ „ z roku 1883 $4\frac{1}{2}$%	98·50	99·20
V. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21·50	23·50
Losy miasta Stanisławowa	26·25	28·25
VI. Monety.		
Dukat cesarski	5·48	5·60
Napoleondor	9·28	9·42
Półimperjał rosyjski	9·45	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
Rubel rosyjski papierowy	$1·36\frac{3}{4}$	$1·38\frac{3}{4}$
100 marek niemieckich	57·40	58·—

Przyjechali do Lwowa

dnia 12. maja.

Hotel Angielski. Z. Smalawski z Kopeczyniec. S. Smalawski z Balic. Ks. E. Czyżniański z Tomaszowa. Ks. E. Wierzbicki z Dobrowody. T. Barański z Łukawicy. E. Kronenfeld z Sotina.

NADESŁANE.

44

PIENIĄDZ

POWIEŚĆ

EMILA ZOLI.

(Ciąg dalszy).

Pani Karolina, nie mając w sobie ani odrobiny fałszywej skromności, roześmiała się szczerze.

— A zatem — rzekła — wedle pana należy się poddać, ponieważ to leży niejako w prawie natury... Jeżeli tak jest, to masz pan słuszność; ale pozwól sobie powiedzieć, że życie nie jest jak kryształ czyste.

I jakieś prawdziwe męstwo poczuła w sobie na myśl, że każdy krok naprzód jest stąpnięciem w krew i błoto. Trzeba chcieć. Oczy jej nie schodziły z rozwieszonych wzdłuż ścian planów i rysunków i przyszłość ukazywała jej porty, kanały, gościńce, drogi żelazne, pola, olbrzymie wsie i folwarki zaopatrzone, jak fabryki, we wszelkie narzędzia pracy, nowe miasta, urządzone hygienicznie w których żyli ludzie bardzo mądrzy i żyli bardzo długo.

— Jak widzę — zawołała wesoło — muszę, jak zwykle, ustąpić. Starajmy się tylko wśród tego brudu czynić trochę dobrego, aby nam przebaczono złe, które czynimy z musu.

Brat, który stał milczący, zbliżył się, aby ją uścisnąć. Pogroziła mu palcem.

— O! ty jesteś pieszczoch. Znam ja ciebie. Jutro, jak nas opuścisz, ani się zakłopoczesz nawet o to, co się tu dzieje, a tam, jak tylko zagrzęźniesz w swoich pracach, wszystko dla ciebie będzie szło dobrze, będziesz marzył o tryumfach, gdy tymczasem cały interes załamie się pod nami.

— Ależ — zawołał żartobliwie Saccard — przecież umówiliśmy się, że panią pozostawia przy mnie, jak żandarma, który mi może w łeb palnąć, gdybym się zagalopował.

Wszyscy troje wybuchnęli śmiechem.

— I możesz pan być pewnym, że zabiłabym cię!... Przypomnij pan sobie, coś przedewszystkiem nam obiecał, coś przyobiecał tylu innym, naprzykład mojemu poczciwemu Dejoie, którego panu polecam... Ach! i naszym sąsiadkom, tym biednym paniom de Beauvilliers. Widziałam je dzisiaj, dopomagające, przy praniu kilku jakichś szmat, kucharce, dla oszczędzenia wydatku na praczkę.

Przez chwilę jeszcze bardzo życzliwie rozmawiali we troje i wyjazd Hamelina stanowczo został postanowiony.

Gdy Saccard zszedł do swego gabinetu, lokaj oznajmił mu, że jakaś kobieta uparła się czekać na niego, chociaż jej powiedziano, że jest sesja i że pan z pewnością nie będzie mógł jej przyjąć. Z początku, zmęczony, uniósł się gniewem i dał polecenie odprawienia tej kobiety; potem, na myśl, że własne szczęście obowiązuje go względem innych, fanatyczna obawa zmiany szans, gdyby drzwi zamknąć kazał, skłoniła go do odwołania rozkazu. Fala interesantów zwiększała się z dniem każdym i ta fala właśnie dawała mu upojenie.

Jedyna lampa oświetlała gabinet i Saccard nie widział dobrze wchodzącej.

— Pan Busch, proszę pana przysyła mnie tu...

Rozgniewany nie usiadł i jej nie prosił, by siadła. Po tym wątłym głosie, wydobywającym się z tłustej, nalanej postaci, poznał Méchainową. Piękna mi akcjonarjuszka, ta handlarka walorów na funty!

Méchainowa spokojnie tłómaczyła się, że Busch przysłał ją, aby zasięgnęła wiadomości co do emisji akcyj banku powszechnego. Czy są jeszcze akcje do nabycia? Czy można mieć nadzieję otrzymania ich z premią, przyznaną członkom syndykatu? Byłto zapewne pretekst tylko, sposób wejścia, obejrzenia domu, przeszpiegowania, co się tam działo, i wybadania jego samego, gdyż wąskie jej, świdrujące oczki, w opłyniętej tłuszczem twarzy, biegały wszędzie, nieustannie powracając do jego własnej osoby z usiłowaniem przejrzenia go, aż do głębi duszy. — Busch, długo czekający cierpliwie i pozwalający dojrzeć sprawie opuszczonego dziecka, postanowił działać i wysłał ją na zwiady.

— Nie ma już nic — odpowiedział szorstko Saccard.

Méchainowa czuła, że więcej niczego się nie dowie i że nieostrożnie byłoby jeszcze o coś go zaczepiać. To też na ten raz, nie czekając, by ją odprawiono, zwróciła się ku drzwiom.

— Dlaczego mnie pani nie pytasz o akcje dla siebie samej? — zapytał, chcąc ją dotknąć.

Szepleniącym i piskliwym swym głosem, brzmiącym jak szyderstwo, odpowiedziała:

— A! ja się tem nie trudnię, to nie moja rzecz. Ja czekam.

W tej chwili Saccard spostrzegł obszerny zniszczony worek skórzany, z którym się nigdy nie rozstawała i dreszcz go przejął od stóp do głów. W dniu, w którym wszystko szło po myśli, w dniu w którym tak się czuł szczęśliwym, widząc rodzącą się nareszcie, tyle pożądaną instytucję kredytową, czyż ta stara łotrzyca ma być złą wieszczką, tą co rzuca urok na księżniczki w kolebce? Widział on już ten worek, z którym włóczyła się po biurach nowo-utworzonego banku, napełniony papierami zdeprecjowanemi walorami co niucha tabaki nie warte, i w słowach jej odczuwał groźbę, że czekać ona będzie tak długo, póki będzie potrzeba, aby z kolei zagrzebać w tym ohydnym worku jego akcje, gdy bank zbankrutuje. — Było to jakby krakanie kruka, który leci z wojskiem, na bój idącem, posuwa się za niem powoli i zdaleka, aż do dnia bitwy, krąży do koła i spada, wiedząc, że wtedy znajdzie trupy do pożarcia.

— Do widzenia — powiedziała Méchainowa, wychodząc zasapana i nadzwyczaj grzeczna z gabinetu Saccarda.

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki (Telefonu Nr. 174 a)